Dr. STEFAN GLASER.
Prof. Uniw. Wileńskiego.

UWAGI O PROJEKCIE POLSKIEJ PROCEDURY KARNEJ[1]).

Krytyczne rozpoznanie tak doniosłego projektu ustawodawczego, jakim jest projekt ustawy postępowania karnego, jeżeli ma być gruntowne i pożyteczne, wymaga z natury rzeczy intensywnej pracy i dłuższego okresu czasu.

Rzecz tembardziej zrozumiała, jeżeli się zważy, że ci, po których snadnie spodziewać się wypada, iż podejmą taką ocenę, przeważnie pochłonięci są obowiązkową a wytężoną pracą zawodową.

Skoro tedy czasokres zakreślony do napisania niniejszych uwag był stosunkowo krótki, musiałem z konieczności ograniczyć się do poruszenia tylko niektórych zagadnień proceduralnych, które według mego zdania winne ulec zmianie, przyczem znów, — nie rozdrabniając kwestji szczegółami, — wskazałem w uzasadnieniu jedynie momenty istotne.

Że nie chodziło mi przytem jeno o jałową krytykę i bezcelową negację, lecz że przyświecała mym staraniom szczera i rzetelna chęć współpracy dla dobra zaprojektowanego dzieła i doniosłych, powiązanych z niem celów społecznych, o tem niechaj przekona czytelnika treść tych uwag; z drugiej strony nie powstrzymywała mnie od wypowiadania swych myśli świadomość, że niezawodnie niejeden z wysuniętych przezemnie postulatów, z tych lub innych przyczyn, nie znajdzie aprobaty i nie zostanie uwzględniony.

TYTUŁ WSTĘPNY. ZASADY OGÓLNE.

Art. 1. Postanowienie tego artykułu uważam za zbędne o tyle, że każda ustawa przeznaczona jest na to, aby urządzała wszelkie stosunki prawne, jej przedmiot stanowiące, z wyłączeniem jakichkolwiek innych norm. Jeżeli zaś ustawodawcy zależy na zaznaczeniu, że dotychczasowa rozbieżność w ustawodawstwie (dzielnicowem) ma ustać, tudzież, że wyróżnia ściśle postępowanie wobec sądów *zwyczajnych* i ich właściwość, należało zamieścić takie postanowienie w przepisach przechodnich.

---

[1]) Projekt ustawy postępowania karnego, przyjęty w II czytaniu przez sekcję postępowania karnego Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej. Uwagi niniejsze, opracowane i przeznaczone dla użytku Komisji Kodyfikacyjnej, oddane zostały tejże Komisji jeszcze w dniu 6 maja 1925 roku.

Art. 4. Postanowienie to jest niejasne. Bliższe uwagi zamieszczam w związku z omówieniem postanowień rozdziału I., księgi szóstej (Dochodzenie).

Art. 5. Redakcja tego artykułu jest niewłaściwa. Wszak istota przestępstw ściganych z upoważnienia polega na tem, że przy tych przestępstwach inicjatywa do ścigania karnego wychodzi od organu oskarżenia publicznego (prokuratora), w odróżnieniu od przestępstw dochodzonych na wniosek, gdzie inicjatywa wychodzi od osoby pokrzywdzonej przez przestępstwo. (Por. *Vargha*, Das Strafprozessrecht, 1907, str. 145). Niema natomiast zasadniczego znaczenia różnica prawnicza polegająca na tem, że przy przestępstwach ściganych z upoważnienia, podmiotowe prawo karne państwa powstaje już z chwilą popełnienia odnośnego czynu, a tylko realizacja uzależniona jest od oświadczenia właściwej jednostki, podczas, gdy przy przestępstwach ściganych na wniosek samo podmiotowe prawo karne uzależnione jest od złożenia odnośnego oświadczenia. (Por. *Finger*, Das Strafrecht, 1912, t. I, str. 192, uw. 136).

Dlatego też postanowienie to powinno otrzymać następujące brzmienie:

„Jeżeli wszczęcie postępowania karnego jest uzależnione od upoważnienia, prokurator zwraca się do właściwej władzy lub osoby celem uzyskania takowego".

Por. art. 183 proc. karn. włoskiej z 27 lutego 1913 r.

Art. 10. Postanowienie to jest konsekwencją najwyższej zasady procesu karnego; wyszukania prawdy materjalnej, sprawiedliwego osądzenia przestępcy. Ku temu celowi zdążać winien w dzisiejszym procesie karnym *także* i prokurator. Uznaje to zresztą omawiany tutaj projekt (por. art. 58, 448, 474, 479, 563). Ponieważ jednak z drugiej strony prokurator, jako oskarżyciel publiczny, nie ma w procesie charakteru „władzy", a jedynie „strony", co zresztą expressis verbis powiada art. 52, przeto w niniejszym artykule po wyrazie „władze" należałoby dodać „oraz oskarżyciel publiczny".

KSIĘGA I. ROZDZIAŁ I.

Art. 11. Postanowienie tego artykułu proponowałbym umieścić bezpośrednio przed art. 21.

Art. 13. Jestem przeciwny temu, by sędziowie pokoju mogli wogóle orzekać kary pozbawienia wolności. Kara na wolności, w jakiejkolwiek występowałaby formie, a więc także i kara aresztu, pociąga za sobą dla skazanego bardzo daleko idące ograniczenia i upośledzenia: pod względem wolności, czci, powodzenia materjalnego i moralnego, możności uczciwego zarobkowania w przyszłości. Dlatego nie wydaje się rzeczą słuszną, by czyny zagrożone karą na wolności były traktowane jako posiadające

podrzędne znaczenie i jako takie pozbawiane zwyczajnych gwarancyj sprawiedliwego osądzenia.

W Niemczech w ostatnich czasach w związku z omawianiem noweli do ustawy postępowania karnego z 4 stycznia 1924 roku odzywają się głosy poważnych uczonych potępiające stanowczo nader szeroko zakreśloną właściwość rzeczową sędziów powiatowych (Amtsrichter), choć prawników, jednak orzekających jednoosobowo (por. *Oetker*, Die neue deutsche Strafgerichtsverfassung, 1924, str. 7 sqq.; *Nagler*, Zur Einschränkung der Verordnung über Gerichtsverfassung und Strafrechtspflege v. 4. Januar 1924, str. 71). Bowiem, pomijając już inne względy, kierowanie rozprawą i załatwianie czynności z tą funkcją związanych, pochłania w tym stopniu uwagę sędziego przewodniczącego, że nie jest w stanie jednocześnie należycie oceniać wyników postępowania dowodowego.

Nie wdając się w tem miejscu w krytykę tych pod wielu względami słusznych poglądów, jak niemniej pozostawiając na uboczu ocenę wartości sądów jednoosobowych w stosunku do kolegjalnych, zgodzić się trzeba na to, by przynajmniej w dziesiejszych stosunkach o lżejszych przestępstwach, przy których kwestja dowodowa nie nastręcza większych trudności i komplikacji, orzekały sądy jednoosobowe; w szczególności, gdy zapobiega się możliwości błędnych orzeczeń przez urządzenie drugiej instancji, względnie umożliwia w ten sposób ich poprawę. Nie mniej jednak wydaje się rzeczą niepożądaną i niebezpieczną, by o przestępstwach zagrożonych karą ścieśnienia wolności orzekali sędziowie nie posiadający nietylko fachowej wiedzy kryminalistycznej, ale wogóle żadnego prawniczego wykształcenia, nie rozumiejący często najbardziej podstawowych zasad i instytucyj prawnych. Jeżeli powołanie do życia sądów pokoju z uwagi na postanowienie Konstytucji jest konieczne, to jednak z drugiej strony za nie mniejszą konieczność uchodzić winno ograniczenie — sprowadzenie do minimum — właściwości tych sądów.

Art. 14. 1. Pomijając już, że projekt nakłada na sędziego grodzkiego zbyt wiele i różnorodnych obowiązków, nie można się żadną miarą zgodzić z tem, by sędzia grodzki orzekający jednoosobowo był instancją *drugą* dla spraw rozstrzyganych przez sędziego pokoju. W uwagach do artykułu poprzedniego zaznaczyłem już, że sądy pokoju nie dają dostatecznych gwarancyj należytego i sprawiedliwego wyrokowania. Stąd postulat, by przynajmniej drugą instancję urządzić i wyposażyć w ten sposób, aby mogła sprostać zadaniom, do których wykonywania została powołaną. Znaczenie (istota) odwołania polega na wyższych kwalifikacjach drugiej instancji, badającej ponownie sprawę już rozstrzygniętą oraz na możliwości uzyskania nowych podstaw wyroku. Odwołanie winno być zawsze nietylko formalnie, ale i fak-

tycznie środkiem prawnym dewolucyjnym, sprawiającym, że sprawa przechodzi do sądu wyższego, posiadającego potrzebne kwalifikacje dla sprostowania ewentualnych błędów i wadliwości w orzeczeniu sądu pierwszej instancji. (Por. *Nagler*, 1. c. str. 71: „Grundgedanke jedes Instanzenzuges muss unter allen Umständen bleiben, dass das höhere Gericht das *besser* besetze und daher *leistungsfähiger* sei, dass bei ihm das höhere Mass von Einsicht, Erfahrungen, Kenntnissen sovie eine *völlige* Unbefangenheit zu finden sei").

Wbrew tym postulatom i uznanym powszechnie zasadom projekt urządza drugą instancję dla spraw zastrzeżonych właściwości sędziego pokoju. I tutaj o tych sprawach ma orzekać *sędzia grodzki jednoosobowo, a orzeczenia jego mają być ostateczne, nie ulegające zaskarżeniu w trybie kasacji!*

Czyż ten sędzia potrafi podołać tego rodzaju obowiązkom? Abstrahując już od kwalifikacji (wzgl. braku takowych) u sędziego grodzkiego i przeciążenia pracą, tudzież od tradycyjnych, głęboko zakorzenionych wyobrażeń o „instancji wyższej", żądać się musi stanowczo, by drugą instancję stanowił *sąd kolegjalny*. Tendencja uproszczenia i przyśpieszenia postępowania nie może iść tak daleko, by pozbawiać jednostki niezbędnych gwarancyj sprawiedliwego orzekania.

Już poprzednio wspomniałem, że przeciwko sądom jednoosobowym przemawia ten wzgląd, iż jeden sędzia nie potrafi należycie pogodzić dwóch funkcyj, któremi są: kierowanie rozprawą, w szczególności, gdy przeprowadzenie sprawy nastręcza pewne trudności, gdy się wyłaniają kwestje wątpliwe z zakresu prawa procesowego i t. p., nie pozwalają sędziemu na spokojne zastanowienie się, rozważenie i ocenę wartości zeznań świadków, zwłaszcza, gdy zeznania te nie są zgodne, na ocenę siły dowodowej poszlak, na porównanie całokształtu rozprawy z tezą dowodową. Bezwątpienia przychodzi tutaj nieraz z pomocą rutyna i doświadczenie, które wydoskonalają pamięć i zdolność kombinowania, a jednocześnie umożliwiają szybkie załatwianie procesów duchowych, — jednak mimo to zawsze zachodzi obawa, że kierowanie rozprawą spowoduje osłabienie pamięci pod wielu względami oraz błędną ocenę dowodów. A zresztą, czyż można przypuszczać, by sędzia grodzki rozporządzał zawsze tą znajomością stosunków, potrzebną rutyną i doświadczeniem?

Słusznie wskazuje na to *Oetker* (l. c., str. 8), że w szczególności proces dzisiejszy, oparty na zasadach ustności i swobodnej oceny dowodów, a zatem zmuszający sędziego do wydania wyroku bezpośrednio pod wrażeniem rozprawy, uzasadnia w wyższym stopniu niż proces dawniejszy, orzecznictwo kolegjalne. Jest rzeczą dowiedzioną, że przy wymiarze kary często odgrywają rolę nietyle czynniki rzeczowe, przedmiotowe, ile

przeciwnie, momenty czysto podmiotowe: wrażliwość i uczuciowość sędziego, jego zapatrywania, poglądy polityczne, socjalne i religijne, często nawet nastroje chwilowe, a także dyspozycje fizyczne (por. *Hahn*, Die gesamten Materialien zu dem Gerichtsverfassungsgesetz, I. str. 722 sq.). Poruczając sędziemu jednoosobowemu wyrokowanie w drugiej instancji, należy się ponadto obawiać, że może niejednokrotnie nie będzie dla wyniku sprawy obojętnym stosunek jego do sędziego a quo, którego orzeczenie ma kontrolować. Czyż taka organizacja wymiaru sprawiedliwości potrafi zdobyć sobie zaufanie społeczeństwa?

Tym, co dopiero poruszonym niedomaganiom i ułomnościom wymiaru sprawiedliwości karnej ma zapobiec właśnie kolegjalność orzecznictwa, której korzyści trafnie już ujął *Kant* (Kritik der reinen Vernunft, 2 wyd., str. 848 sqq.: „Probierstein des Fürwahrhaltens, ob es auf wirklicher Ueberzeugung, auf objektiv zureichendem Grunde beruht, ist die Möglichkeit, es mitzuteilen und anderen einleuchtend zu machen. Dann besteht die Vermutung, der Grund der Einstimmung aller Urteile, ungeachtet der Verschiedenheit der Subjekte, beruhe auf dem gemeinschaftlichen Grunde, dem Objekte"). Tem się tłomaczy, że wszystkie ustawodawstwa, dawniejsze i nowsze, przynajmniej tam, gdzie chodzi o sądy mające przedstawiać zwiększone gwarancje sprawiedliwego wyrokowania, — a więc przedewszystkiem sądy drugiej instancji, — przyjmują *kolegjalność* orzecznictwa. Znamiennem jest, że czyni to także wydana pod znakiem oszczędności i uproszczenia (bowiem na podstawie upoważnienia do wydania zarządzeń, które są potrzebne i konieczne: „im Hinblick auf die Not vom Volk und Reich"!) *niemiecka* nowela do ustawy org. sądownictwa i postępowania karnego z 4 stycznia 1924 r. (zresztą pod wielu względami niegodna naśladownictwa!), obdarzająca sędziego jednoosobowego, powiatowego (Amtsrichter) daleko idącem zaufaniem. Bowiem o sprawach zastrzeżonych właściwości tego sędziego, orzeka w drugiej instancji sąd kolegjalny złożony z sędziego ziemskiego (Landrichter) i dwóch ławników (§ 76 ust. 1 ust. org. sąd.). W *Austrji* nowela procesowa z 5 grudnia 1918 r. wprowadziła, jako *zarządzenie wyjątkowe* (Notmassnahme), postępowanie uproszczone, polegające na tem, że sprawy o zbrodnie i występki nienależące do właściwości sądów przysięgłych i nie zagrożone w ustawie karą najmniej pięcioletniego więzienia, zostały przekazane *specjalnie wykwalifikowanemu sędziemu* jednoosobowemu pod warunkiem, że prokurator uczyni odnośny wniosek i że in concreto nie należy się spodziewać kary surowszej, jak grzywny lub kary na wolności najwyżej do 1 roku, ewentualnie obok grzywny. (Przed tą nowelą o zbrodniach i występkach nie zastrzeżonych właściwości sądu przysięgłych, orzekał *wyłącznie* senat złożony z 2 sędziów zawodowych i 2 ławników). Od wyroków tego sędziego dopuszczo-

ną została w całej rozciągłości apelacja (Berufung), o której w trybunale I instancji orzeka senat złożony z *czterech* sędziów. Projekt rządowy noweli z r. *1924, w art. II. 1. ogranicza* już kompetencję sędziego jednoosobowego w ten sposób, by mógł orzekać kary na wolności *nie przekraczające 6 miesięcy*. A w motywach czytamy, że zarząd sprawiedliwości uważa to *za przygotowanie przejścia do zupełnego sądownictwa ławniczego* (str. 4).

Nowe prawo karne, które przenosi punkt ciężkości z przestępstwa na przestępcę („...non pas le délit — comme abstraction juridique, comme infraction — mais le délit dans le délinquant, inséparablement"; por. *Ferri*, L'utilisation des données psychologie criminelle dans le procés pénal, Revue intern. d. d. p., 1925, No. 1, str. 19), otwiera jednocześnie nowe pole działalności sędziego, nakłada na niego odmienne od dotychczasowych, obowiązki. Obok techniki prawniczej musi posiąść zdolność rozumnego wejrzenia w życie, zdolność wniknięcia w procesy duchowe, które się na przestępstwo złożyły i umiejętność należytego ich zrozumienia i oceny. Sędzia karny dzisiejszy, by stał na wysokości swego zadania, musi nietylko posiadać niezbędne wiadomości z zakresu medycyny, psychologji kryminalnej i kryminalistyki, ale co więcej, musi mieć możność śledzenia postępu tych nauk i opanowania ich wyników. Te kwalifikacje, nieodłączne od stanowiska każdego sędziego karnego, musi posiadać w tem wyższym stopniu sędzia z natury rzeczy doskonalszy, bo powołany do kontrolowania orzeczeń przez inny sąd już wydanych, do poręczenia jednostce i społeczeństwu należytej realizacji wymiaru sprawiedliwości karnej.

Wydaje się rzeczą zbędną rozwodzić nad tem, że tych kwalifikacyj nie mogą i nie będą posiadać obciążeni pracą sędziowie grodzcy, mający orzekać jednoosobowo w drugiej instancji.

Przeciwko powyższym wywodom, uzasadniającym konieczność kolegjalnego orzecznictwa w drugiej instancji, mogą być wysunięte dwa zarzuty, które pragnąłbym już z góry odeprzeć.

Jeżeli się zarzuci, że chodzi tutaj tylko o sprawy drobnej wagi, to już poprzednio zaznaczyłem, że każda kara wolności, bez względu na wymiar i rodzaj (więzienie czy areszt) jest ciężkiem naruszeniem sfery prawnej tego, przeciwko komu się zwraca. Natomiast zarzut, że kolegjalność nie jest wogóle wskazaną, bo osłabia odpowiedzialność sędziowską, a „wyrok dojrzewa i tak zazwyczaj w głowie jednego sędziego", chybionym jest o tyle, o ile siły i zdolności jednego sędziego nie wystarczają, by na niego samego składać cały ciężar odpowiedzialności. Zresztą, apoteozując sądownictwo jednoosobowe (w stylu *Adickes'a* w Niemczech), można to uczynić chyba jedynie pod zastrzeżeniem, że w sądach tych zasiądą jednostki wybrane, doskonałe, ze wszech miar wykwalifikowane na to stanowisko. Nie ulega chy-

ba wątpliwości, że obsadzenie takiemi jednostkami sądów niższych w dzisiejszych czasach i stosunkach, kiedy do sądownictwa wogóle nie garnie się zbyt wiele osób, jest praktycznie nie do pomyślenia.

2. Ale na tem nie koniec. Projekt, powierzając rozpoznawanie środków odwoławczych od orzeczeń sędziów pokoju sądowi grodzkiemu, a od orzeczeń sądów grodzkich sądowi ziemskiemu, orzekającemu kolegjalnie, w gronie trzech sędziów, wreszcie dopuszczając do zaskarżenia w trybie kasacji wyroków sądu ziemskiego orzekającego w drugiej instancji, a zarazem wykluczając ten środek prawny w odniesieniu do wyroków sądu grodzkiego, jako instancji drugiej, uzależnia tem samem od *przypadku, a nie od rodzaju sprawy*, czy w drugiej instancji orzekać ma sędzia grodzki, czy też sąd ziemski oraz jaki wogóle ma być tok instancji. Sędziowie pokoju bowiem orzekać mają o przestępstwach należących zasadniczo do właściwości sądów grodzkich (art. 13 § 1 proj. u. p. k. i art. 16 proj. ust. o sądach pow.) pod warunkami, w ustawie przewidzianemi. Właściwość ich zatem w stosunku do sądów grodzkich jest tylko *subsydjarną*. Tam więc (w takiej miejscowości), gdzie niema sędziego pokoju, o danej sprawie, dla której zresztą on byłby właściwy (subsydjarnie), orzekać będzie w pierwszej instancji sąd grodzki, a zatem w drugiej — sąd ziemski, którego wyrok ulega znów zaskarżeniu w trybie kasacji. W rezultacie osiąga się więc to, że taka sama sprawa (z uwagi na stopień ciężkości) w jednym wypadku będzie sądzoną przez lepszy sąd pierwszej, a tem samem już i drugiej instancji — i wreszcie przez sąd najwyższy, jako kasacyjny, w innym znów wypadku tylko przez dwie instancje i to przedstawiające mniejsze gwarancje sprawiedliwej oceny. To privilegium odiosum dla spraw, które rozstrzygał w pierwszej instancji sędzia pokoju, stanowi anomalję, która niczem nie da się usprawiedliwić. Zazwyczaj przy organizowaniu toku instancji miarodajnem jest także urządzenie pierwszej instancji: jeżeli pierwsza instancja przedstawia dostateczne gwarancje sumiennego i gruntownego zbadania sprawy i sprawiedliwego jej osądzenia, wówczas mniej doniosłą jest kwestja urządzenia drugiej instancji; jeżeli natomiast pierwsza instancja nie zabezpiecza oskarżonego dostatecznie przed ewentualną pomyłką, wówczas należyte zorganizowanie drugiej instancji jest kwestją pierwszorzędnej doniosłości. Ten punkt widzenia przyjęty był zresztą widocznie i przez projektodawców, skoro oświadczono się przeciw dopuszczeniu apelacji w sprawach zastrzeżonych sądom ziemskim. Nigdy jednak nie można urządzać toku instancji dla spraw rodzajowo jednakowych w ten sposób, by instancja wyższa była tem lepszą, im lepszą (przypadkowo) jest instancja niższa!

3. W niniejszym artykule jest mowa o załatwianiu przez sąd grodzki *poszczególnych* czynności śledczych, podczas gdy

art. 251 § 2 przewiduje delegację sądu grodzkiego do przeprowadzenia *całego* śledztwa. Byłoby rzeczą wskazaną postanowienia te uzgodnić wzgl. nadać im jednolitą konstrukcję.

Art. 17. W myśl poprzednich wywodów (uwag do art. 14), zakres działania sądów ziemskich rozszerzyć w tym kierunku, by rozpoznawały środki odowoławcze *także* od orzeczeń sędziów pokoju.

Art. 19. Nie wiem dlaczego nie wypowiedziano tu wyraźnie (jak np. w art. 17), *jakie* orzeczenia ulegają zaskarżeniu w drodze apelacji. Dopiero z brzmienia art. 445 dowiadujemy się, że ulegają zaskarżeniu w drodze apelacji *tylko* orzeczenia sędziów pokoju i sądów grodzkich.

Przeciwko ograniczeniu apelacji do causa minor muszę się stanowczo wypowiedzieć. Nie zamierzam prowadzić tutaj polemiki z poglądami, które usiłują uzasadnić zbędność apelacji tam, gdzie pierwsza instancja przedstawia możliwie dostateczne gwarancje sumiennego orzecznictwa. Są one bowiem dostatecznie znane, jak nie mniej znane są argumenty naprowadzane dla wykazania konieczności dopuszczenia apelacji w postępowaniu tak przed sądami niższemi, jak i wyższemi. Chodzi mi jedynie o szczere wypowiedzenie swej myśli, swego w tym przedmiocie przekonania.

Celem apelacji jest uchronienie jednostki przed poniesieniem takiej dolegliwości w postaci kary, której stopień ciężkości nie byłby zgodny ze stopniem jej przewinienia, a następnie ustrzeżenie pieczy prawnej przed takiemi nadużyciami i omyłkami, które w swych skutkach mogłyby się okazać zgubne dla wymiaru sprawiedliwości karnej, albowiem podważyłyby zaufanie społeczeństwa do tego wymiaru. Oczywista, że doniosłość tych zadań, jakim apelacja służy, wzrastać musi w prostym stosunku do stopnia ważności czyli ciężkości sprawy, o której osądzenie chodzi. Im cięższe przestępstwo, im surowszemi karami zagrożone jego popełnienie, tem donioślejszy interes przedstawia dla oskarżonego sprawiedliwe orzeczenie sądowe, tem większe też znaczenie przedstawia dla pieczy prawnej państwa uniknięcie istotnych pomyłek i błędów.

Udzielając więc gwarancji gruntownego i sprawiedliwego orzecznictwa, we formie dopuszczenia apelacji przy przestępstwach drobniejszych, winno się conajmniej takich samych gwarancyj użyczyć tam, gdzie wyrokiem sądowym może zostać naruszoną jak najdotkliwiej sfera prawna jednostki, gdzie orzeczona kara może się równać zniszczeniu jej egzystencji — pod względem fizycznym jak i moralnym.

Tymczasem projekt pod tym względem stwarza właśnie privilegium odiosum dla causa major.

Ileż prawdy mieści się w słowach niemieckiego krymi-

nalisty *Hippel'a*, który krytykując ówczesny stan ustawodawstwa niemieckiego w języku z naszym przedmiotem, zawołał:

„Einen Angeklagten zu Freiheitsstrafen bis zu 5 Jahre und mehr und zu Ehrenstrafen verurteilen und ihm dann, wie dies unser geltendes Recht tut, den Einwand abschneiden. Ihr Richter habt euch in tatsächlicher Beziehung geirrt! — das ist unverantwortlich, solange Menschen und nicht infallible Wesen richten" (Der Entwurf einer Strafprozessordnung, 1919, str. 19).

Wszelkie wątpliwości ustąpić muszą przed słusznością tego rozważenia.

Znamienne uwagi pod tym względem znajdujemy w motywach do I (1908) i II (1909) projektu niem. ustawy postępowania karnego. (Entwurf einer Strafprozessordnung und Novelle zum Gerichtsverfassungsgesetze). Czytamy: „Die oben dargelegte Geschichte der Reformversuche zeigt, dass über die Notwendigkeit der Wiedereinführung der Berufung unter den gesetzgebenden Faktoren seit langen Jahren kein Streit mehr besteht; auch die Militärstafgerichtsordnung v. 1 Dezember 1898 hat diesem Bedürfnisse für das millitärgerichtliche Strafverfahren bereits genügt. Der gegenwärtige Rechtszustand, wonach für die unbedeutenden, vor den Schöffengerichten verhandelten Straftaten und für den geringfügigsten Ziviliprozess eine Berufung zugelassen wird, bei einer Verurteilung zu schwerer Strafe durch die Strafkammern hingegen jede Nachprüfung der Tatfrage im ordentlichen Verfahren ausgeschlossen bleibt, ist innerlich widerspruchsvoll und lässt sich nicht aufrecht erhalten. ...Dem kann sich die Gesetzgebung nicht entziehen" (I., str. 145; II., str. 15).

Tak więc oba wspomniane projekty uznały zgodnie konieczność dopuszczenia apelacji także od wyroków izb karnych, jako rzecz całkiem naturalną. A nawet — i to rzecz charakterystyczna — przy najnowszem unormowaniu niemieckiego ustawodawstwa procesowego nowelą z 4 stycznia 1924 r. dopuszczono apelację w bardzo szerokim zakresie. Bowiem apelacja jest dopuszczoną zarówno od wyroków sędziego powiatowego (Amtsrichter) orzekającego jednoosobowo, jak również od wyroków sądu wyższego rzędu: ławniczego (Schöffengericht), któremu przekazaną została dotychczasowa właściwość izb karnych, a nawet część właściwości sądów przysięgłych. Por. § 313 niem. u. p. k. w obecnem brzmieniu. Jedynie od wyroków t. zw. przysięgłych, dalej sądu krajowego wyższego (Oberlandesgericht) i trybunału rzeszy (Reichsgericht), — por §§ 120 i 134 ust. org. sąd. w obecnem brzmieniu, — orzekających w pierwszej instancji, apelacja nie jest dopuszczalną. Powiedziałem poprzednio, że jest to rzecz charakterystyczna, a to dlatego, ponieważ — jak już w innem miejscu wspomniałem — ta reforma ustawodawstwa procesowego i ustroju sądownictwa w Niemczech, przepro-

wadzoną została pod znakiem oszczędności i możliwego uproszczenia postępowania, a to częstokroć nawet kosztem niezbędnych gwarancyj należytego wymiaru sprawiedliwości. To też słusznie jeden z krytyków przypomina autorowi tej reformy słowa *Feuerbacha:* „Ein eilfertiger Richterspruch ist sehr oft nur ein eilendes Unrecht".

Jedynie wytłomaczony może być wyjątek od zasady dopuszczalności apelacji, gdy chodzi o sądy przysięgłych, z uwagi na ich szczególny charakter, jako sądów ludowych.

W n i o s e k: By apelację dopuścić również od wyroków sądów ziemskich, orzekających w pierwszej instancji.

Art. 23 § 1. Redakcja tego postanowienia nie wydaje się szczęśliwą; byłoby bardziej zrozumiałe a zarazem poprawniejsze pod względem językowym następujące sformułowanie:

„Gdy dopiero na rozprawie głównej wyjdzie na jaw, że sprawa należy do właściwości sądu niższego rzędu, nie będzie wstrzymany z tej przyczyny dalszy tok postępowania".

Art. 24, 25 i 26. Przy unormowaniu podstaw właściwości miejscowej (podsądności), nie wydaje się rzeczą wskazaną przyznawać, za wzorem prawa rzymskiego, bezwzględnie supremacji sądowi miejsca spełnienia czynu (art. 24). Nieraz bowiem w tym samym stopniu co najmniej odpowiada interesom pieczy prawnej oraz oskarżonego dopuszczenie skargi w tym sądzie, w którego okręgu znajduje się *stałe miejsce zamieszkania* lub *zwyczajne miejsce pobytu* oskarżonego lub też wreszcie to miejsce, w którem oskarżony *tymczasowo przebywa.*

W szczególności, gdy chodzi o przestępstwa mniejszej wagi, przy których kwestja dowodowa nie przedstawia żadnych trudności ani komplikacyj, uznanie fakultatywnej (a nie subsydjarnej tylko) właściwości miejsca zamieszkania, pobytu lub tymczasowego przebywania zdoła zaoszczędzić niepotrzebnych trudów i kosztów, a także zbytecznych przykrości dla oskarżonego. Por. proj. niem. 1908, §§ 3, 5; 1909, §§ 2, 4. Także §§ 7 i 8 niem. u. p. k. (Przykład: A. zamieszkały w Wilnie, dopuszcza się kradzieży, zniewagi lub t. p. w Krynicy na szkodę B. zamieszkałego również w Wilnie; czyż nie okaże się często rzeczą praktyczniejszą prowadzenie procesu w Wilnie, a nie w Muszynie, jakby to nastąpić musiało w myśl postanowienia projektu. Albo: A. zamieszkały w Wilnie, w czasie pobytu w celach leczniczych w Krynicy, dopuszcza się tam cudzołóstwa z B. zamieszkałą we Lwowie; następnie udaje się na studja do Krakowa. Wedle projektu proces musi być prowadzony w Muszynie, — wydaje się wskazane umożliwić prowadzenie procesu w Krakowie).

W n i o s e k: by obok forum delicti commissi przyjąć *fakultatywną* właściwość miejsca zamieszkania, pobytu lub tymczasowego przebywania obwinionego, z tem jednakże zastrzeżeniem, że w tym ostatnim wypadku (miejsce tymczasowego przebywa-

nia) obwiniony miałby prawo sprzeciwu skutkującego uchylenie właściwości tego sądu.

Art. 28. Z uwagi na elastyczność pojęcia „najcięższe przestępstwo", proponowałbym zastąpienie tego określenia wyraźniejszem: „przestępstwo zagrożone karą najsurowszą co do rodzaju". Por. *Makarewicz*, Procedura karna dla Królestwa Polskiego, 1918, str. 57. (D. c. n.)

JÓZEF WAJZNER

PRAWO UŁASKAWIENIA W ŚWIETLE PRAKTYKI I UWAGI DE LEGE FERENDA.

Zamieszczony w listopadowym numerze „Palestry" artykuł pod tym samym nagłówkiem zapowiedział omówienie pruskiej linji prawodawczej w odniesieniu do prawa ułaskawienia, przytoczenie treści ważniejszych przepisów pruskch z tej dziedziny i uwagi de lege ferenda. Przejdźmy więc do tego przedmiotu.

Najbardziej charakterystyczną dla pruskiego prawodawstwa jest nieznana prawu ros. i austr. instytucja „delegacji" prawa ułaskawienia, polegająca na tem, że pruscy posiadacze (szafarze) prawa ułaskawienia, piastujący je z mocy konstytucji, przenoszą w pewnym określonym zakresie przysługujące im uprawnienia na inne władze.

Według prawa obowiąz. w b. zab. ros. i dotychczasowej praktyki Prezydent Rzeczyposp. wykonywuje tylko prawo ułaskawienia przez ułaskawianie poszczególnych jednostek, nie przyczynia się zaś do rozwoju tego prawa drogą wydawania nowych przepisów. Rozwój instytucji ułaskawienia zależny jest tutaj od władzy ustawodawczej. Wyjaśni nam to następujące rozumowanie. Jak wiadomo, sądy w b. zab. ros. posiadają prawo zawieszenia kary, które jest właściwie prawem ułaskawienia skazanego pod warunkiem nienagannego prowadzenia się w ciągu od jednego do pięciu lat od dnia skazania. Prawo to daje sądom ustawa, mianowicie Przep. Przech. do K. K. z r. 1903. Na mocy zaś ustawy konstytucyjnej prawo ułaskawienia we wszelkiej formie, a więc i w formie zawieszenia kary, przysługuje Prezydentowi Rzeczyposp. Różnica jest ta, że Prezydent może zawieszać w drodze łaski wszelkie kary, sąd zaś tylko kary pozbawienia wolności, nie przekraczające 6 miesięcy. Reasumując, stwierdźmy, że instytucję ułaskawienia w b. zab. ros. normują tylko ustawy. (Nawiasowo dodajmy, że konstytucja nasza, dając prawo ułaskawienia Prezyd. Rzeczypospolitej, nie postanawia jednocześnie, iż nikt inny poza

Prezydentem Rzeczyp. nie może posiadać prawa ułaskawienia, że więc ustawy pozakonstytucyjne mogą udzielać poszczególnym ministrom lub sądom prawa ułaskawienia w jakimkolwiek zakresie, a wobec tego, że art. 19 — 22 Przep. Przech. do K. K. z r. 1903 są zgodne z Konstytucją).

Otóż linja prawodawcza pruska jest zupełnie inna, niż rosyjska. Władza ustawodawcza ograniczyła się tam tylko do udzielania zwierzchnikowi państwa w Konstytucji prawa ułaskawienia, nie zajmowała się zaś pozatem absolutnie instytucją. O rozwoju jej decyduje wyłącznie władza wykonawcza, mianowicie, zwierzchnik państwa i ministrowie. Niemiecka (a więc i pruska) ustawa postęp. karn. nie zawiera w przeciwieństwie do u. p. k. ros. i austr. żadnych postanowień co do postępowania w sprawach o ułaskawienie; innemi słowy: brak w niej przepisu analogicznego do art. 974[1] ros. i § 411 austr. u. p. k.

Widać stąd, że linja prawodawcza pruska jest linją czysto administracyjną w przeciwieństwie do rosyjskiej, którą można nazwać ustawową.

Lukę niem. u. p. k., dotyczącą postępowania w sprawach o ułaskawienie, wypełniają rozporządzenia królów pruskich (tak zwane orędzie lub „order") oraz liczne rozporządzenia i okólniki pruskich ministrów sprawiedl., pochodzące głównie z czasu od 1830 r. do ostatnich lat.

Przytoczenie treści ważniejszych z tych przepisów zaznajomi nas z pruskim sposobem załatwiania spraw o ułaskawienie i wykaże nam jeszcze inną ich cechę, mianowicie dokładność i szczegółowość.

Doniosłe znaczenie ma rozp. prusk. M. S. z 14.8.1879 r. (Dz. Urzęd. str. 236). Włożyło ono obowiązek opracowywania i opinjowania próśb o ułaskawienie na urzędy prokuratorskie przy sądach okręgowych, podczas gdy poprzednio obowiązek ten spoczywał na sądach. Pozatem ustaliło ono, że prokuratorzy przy sądach okręg. mają przedstawiać swe sprawozdania M. S. z reguły bezpośrednio, zaś za pośrednictwem prokuratorów przy sądach apelac. tylko wtedy, gdy sprawa dotyczy skazanego na karę śmierci lub gdy w poszczególnych przypadkach zarządził to M. S.

Ten stan rzeczy trwał blisko 40 lat, mianowicie do 1919 r.

W roku tym pruski M. S. rozporządzeniem swem z 19.6 1919 r. (Dz. Urzęd., str. 341), utrzymując pozatem w mocy poprzednie przepisy, wprowadził w obrębie każdego sądu ziemskiego (okręgowego) jednego lub kilku pełnomocników swych do spraw o ułaskawienie.

Tymi pełnomocnikami M. S. są mianowani przezeń sędziowie sądów okręgowych. Jako kandydaci na pełnomocników mają być przedstawiani M. S. sędziowie, odznaczający

się szczególnem doświadczeniem życiowem i wybitnym zmysłem społecznym. Pełnomocnik ma w każdej sprawie o ułaskawienie zasięgnąć zdania prokuratora i adwokata, wyznaczonego na wniosek prezesa sądu okręg. przez izbę adwokacką do honorowego współdziałania w opracowaniu próśb o ułaskawienie.

Ważnem postanowieniem rozporządzenia jest to, że sprawa o ułaskawienie ma być przedstawiona M. S. do dalszego załatwienia zawsze, gdy choć jedna z osób, powołanych do opinjowania próśb (pełnomocnik, prokurator lub adwokat) jest za ułaskawieniem.

Należy przytem podkreślić, że wymienione wyżej osoby wydają swą opinję nie zbiorowo, t. j. nie w komplecie, jak to czynią sądy w b. zaborach ros. i austr., lecz oddzielnie.

Rozporządzenie to zostało uzupełnione rozporządzeniem prusk. M. S. o właściwości i postępowaniu w sprawach o ułaskawienie z dnia 26.8.1919 (Dz. Urzęd., str. 405).

Treść ważniejszych postanowień tego ostatniego rozporządzenia jest następująca:

„Prawo łaski rozciąga się, o ile chodzi o zakres działania M. S., na kary, orzeczone prawomocnemi wyrokami sądowemi oraz nałożenie w drodze porządkowej lub z mocy § 890 proc. cywilnej.

Obejmuje ono prawo darowania, złagodzenia i zamiany kary oraz darowania skutków karno-sądowego skazania.

Posiada je rząd pruski. O ile poprzedni szafarz prawa łaski (król) przeniósł je w pewnym zakresie na poszczególnych ministrów, to uprawnienia tych ostatnich pozostają w mocy (rozporządzenie wymienia orędzia królów pruskich, któremi ci ostatni przenieśli swe prawo ułaskawienia na ministrów sprawiedliwości, skarbu, spraw wewnętrznych, robót publicznych i rolnictwa i dóbr państwowych).

Pełnomocnik jest właściwy do opracowywania wszystkich praw o ułaskawienie w okręgu sądu ziemskiego (okręg.), a więc i tych, w których wyrokował sąd powiatowy.

Wszystkie władze wymiaru sprawiedliwości z wyjątkiem pełnomocników mają kierować wpływające do nich prośby o ułaskawienie bezpośrednio do M. S.

Sekretarjaty sądów i urzędów prokuratorskich są obowiązane przyjąć na wniosek skazanego prośbę o ułaskawienie do protokułu i przesłać ją M. S.

Prośby o ułaskawienie osób, odbywających karę, winien zakład karny przesłać z opinją o sprawowaniu się więźnia właściwemu pełnomocnikowi, który ją następnie przesyła M. S.

Prośby, wpływające bezpośrednio do pełnomocnika, winny być przez tegoż przed dalszem przesłaniem ich poddane

które ustala, że sąd II instancji winien przedstawić wówczas sprawę M. S. Ponadto ustala ono, że wogóle sądy mogą załatwić prośbę o ułaskawienie odmownie tylko wówczas, gdy obydwa są przeciwne ułaskawieniu. Z tego wynika, że sąd I instancji, choć jest przeciwny ułaskawieniu, musi przedstawić prośbę sądowi II instancji (jeśli oczywiście ten w sprawie wyrokował), któremu dopiero przysługuje prawo odmownego załatwienia prośby, gdy jest także zdania, że skazany nie zasługuje na ułaskawienie.

§ 411 austr. u. p. k. nastręczył wątpliwość, czy M. S. ma prawo wstrzymać wykonanie kary na prośbę o ułaskawienie do czasu jej załatwienia. Sąd najwyższy odpowiedział na to pytanie twierdząco (patrz Dz. Urzęd. min. sprawiedl. Nr. 1 z r. 1925, stronicę 16).

Pozatem, jak wskazuje przytoczona wyżej treść rozporz. prusk. M. S. z 26.8 1919 r. ros. i austr. u. p. k. uregulowały niezadowalająco lub wcale nie uregulowały ważnych dla praktyki rzeczy. Ulepszenie zaś przepisów, obowiąz. w b. zab. ros. i austr., jest b. utrudnione z tego powodu, że tkwią one w ustawach, których M. S. sam zmienić nie może, a których najdrobniejsza zmiana w drodze ustawodawczej wymaga, jak nas uczy praktyka, lat całych.

Jeśli się zważy, że akt łaski, jak kilka razy podkreślił sąd najwyższy, jest aktem czysto administracyjnym, że zależy on całkowicie od swobodnego uznania Prezydenta Rzeczyp., że w myśl obow. ros. i austr. u. p. k. sądy są tylko organem opinjującym i uskutecznieniu aktu łaski przeszkodzić nie mogą, to dochodzi się do przekonania, iż dla sądów winna być obojętną rzeczą okoliczność, czy obowiązek opinjowania próśb o ułaskawienie włożony jest na nie przez ustawy, czy też przez rozporządzenie M. S.

Natomiast jest zupełnie jasne, że zestawienie przepisów, dotyczących prawa ułaskawienia w u. p. k., tamuje tylko rozwój i doskonalenie tej instytucji.

Należałoby więc przyjąć linję prawodawczą pruską, t. j. linję administracyjną, wraz z podstawową dla niej instytucją „delegacji" prawa ułaskawienia.

Na czem polega ta instytucja, wskazano już na początku tego artykułu.

Ze względu na jej wielkie dla rozwoju i doskonalenia prawa ułaskawieniowego znaczenie, jak również w celu poznania jej, zastanówmy się nad tem, jak i w jakim zakresie pruscy posiadacze (szafarze) prawa ułaskawienia, a więc za czasów monarchji królowie, a za czasów republikańskich rząd, czynili z niej użytek.

Królowie pruscy przenieśli: a) orędziami z lat 1897 i 1913 na ministra skarbu prawo ułaskawienia w przypadkach po-

gwałcenia przepisów celnych lub podatkowych, b) orędziem z r. 1880 na ministra rolnictwa i dóbr państw. prawo darowania kar grzywien do wysokości 30 złotych, nałożonych w przypadkach pogwałcenia przepisów leśnych, c) orędziami z lat 1913 i 1914 pewne nieznaczne uprawnienia ułaskawieniowe na ministrów spraw wewnętrznych i robót publicznych i d) na ministra sprawiedliwości, którego kompetencje głównie nas interesują, orędziami z lat 1866 i 1867 prawo darowania w niektórych prowincjach pruskich kar grzywien do wysokości 30 złotych, *a orędziem z 23.10 1895 r.* (Dz. Urzęd. prusk. M. S. str. 348) *doniosłe prawo warunkowego odraczania* (zawieszania) k a r p o z b a w i e n i a w o l n o ś c i.

Ponieważ w czasach późniejszych czyniono użytek z instytucji delegacji prawa ułaskawienia głównie w kierunku rozwinięcia instytucji warunkowego odroczenia kary i ponieważ, zdaniem autora, prawo warunkowego odroczenia kary winno być udzielone M. S. w odniesieniu do wszystkich obywateli Rzeczyposp., przeto omówimy szczegółowo rozwój jego w prawie pruskiem.

Na czem ono polega? Na tem, że M. S., rozpatrując prośbę o ułaskawienie lub sprawę o ułaskawienie z urzędu, może odroczyć skazanemu karę na 2 do 5 lat, w celu dania mu możności zasłużenia dobrem prowadzeniem się na ułaskawienie. Jeśli skazany w okresie próby źle się prowadzi, odroczenie może być odwołane, w razie zaś przeciwnym M. S. przedstawia Prezydentowi Rzeczyposp. po upływie okresu próby wniosek o darowanie kary. Przedstawienie wniosku jest tylko formalnością, bowiem Prezydent jest zobowiązany wyżej wspomnianem orędziem z 23.10 1895 r. do darowania kary, poprzednio warunkowo odroczonej, jeśli o to wnosi M. S. To też wniosek jest wówczas lakoniczny, stwierdza tylko, że skazany w okresie próby prowadził się nienagannie.

M. S. może odroczyć bądź całą, bądź część kary. Często zdarza się warunkowe odroczenie reszty kary osobnikom, którzy odbyli już większość kary i zasługują na złagodzenie ich losu, a w stosunku do których natychmiastowe ułaskawienie byłoby niepożądane.

Do roku 1912 tylko M. S. mógł warunkowo odroczyć karę. W tym roku król pruski upoważnił go do przeniesienia tego prawa w pewnym ściśle oznaczonym zakresie na prokuratorów przy sądach okręg. i apelac.

W r. 1917 król ponownie upoważnił M. S. do przeniesienia tego prawa na prokuratorów w daleko szerszym zakresie. Ostatecznie prokuratorzy mają prawo na mocy rozp. prusk. M. S. z 14.3 1917 r. (Dz. Urzęd., str. 85) odroczyć warunkowo skazanemu karę pozbawienia wolności, nie przekraczającą 6 miesięcy, o ile sąd wypowiedział się za odroczeniem. W ra-

zie, gdy prokurator okręg. jest przeciwny warunkowemu odroczeniu kary, podczas gdy sąd jest za odroczeniem, wówczas sprawa idzie do prokuratora apelac., który, jeśli zgadza się z sądem, odracza karę, jeśli zaś jest również przeciwny odroczeniu, przedstawia sprawę do rozstrzygnięcia M. S.

Ten stan rzeczy w b. zaborze pruskim obowiązuje obecnie.

Natomiast w Prusach kompetencja uległa dalszym zmianom. Mianowicie rząd pruski (obecny szafarz łaski) na wniosek M. S. orędziem z 2 . 8 . 1920 r. wyraził zgodę na to, aby sądy były upoważnione: a) do warunkowego odraczania kar pozbawienia wolności, nie przekraczających 6 miesięcy, b) do odwoływania udzielonych odroczeń i c) darowania odroczonych kar po upływie okresu próby. Na podstawie tego orędzia pruski M. S. rozp. z 19.10 1920 r. (Dz. Urzęd. str. 564) udzielił tych upoważnień sądom. Tem samem uprawnienia prokuratorów przeniesione zostały w Prusach na sądy, które stały się w ten sposób z instancji opinjującej instancją decydującą.

Dłuższe od 6 miesięcy kary pozbawienia wolności może warunkowo odroczyć M. S. względnie Prezydent Rzeczyp.

Z innych upoważnień M. S. należy wymienić udzielone mu orędziem króla z 18.11 1911 r. nieograniczone czasokresem prawo zwykłego odraczania w drodze łaski kar pozbawienia wolności i terminów płatności grzywien oraz rozkładania tychże na raty. Prawa te przeniósł M. S. na mocy upoważnienia, udzielonego mu tem samem orędziem, rozporządzeniem z 22.12 1911 r. (Dz. Urzęd., str. 448) na prokuratorów przy sądach okręg. i apelac., z tem, że prokurator okręg. może udzielić skazanemu tych dobrodziejstw w drodze delegowanej mu łaski na 6 miesięcy, a prokurator apelacyjny na 12 miesięcy.

Już przytoczone przykłady rozwoju prawa ułaskawieniowego w Prusach dzięki administracyjnej linji prawodawczej i instytucji delegacji prawa ułaskawienia przemawiają za przyjęciem ich w Polsce.

Atoli głównie przemawia za tem tkwiąca w tej linji prawodawczej możność ciągłego doskonalenia przepisów ułaskawieniowych, wprowadzania w krótkim czasie zmian, których potrzebę wskazuje bądź praktyka, bądź nauka prawa, możność uczynienia w krótkim czasie trybu urzędowania w sprawach o ułaskawienie, który obecnie jest zbyt biurokratyczny i ciężki i zużywa bezcelowo wiele pracy, bardziej precyzyjnym i celowym.

Naprzykład Prezydent Rzeczysp. mógłby rozporządzeniem przenieść na M. S. prawo ułaskawiania w tych wszystkich przypadkach, gdy M. S. zgadza się czy to z sądami, czy to z urzędami prokuratorskiemi, czy wreszcie z istniejącemi na Śląsku komisjami ułaskawieniowemi co do tego, że skazany

zasługuje na ułaskawienie, i co do stopnia ułaskawienia. Bowiem, w jakim celu przedstawia się wówczas wnioski Prezydentowi Rzeczyp., skoro Ten podpisuje zawsze takie jednomyślne wnioski, zmierzające do ułaskawienia skazanego, choćby dlatego, że zwierzchnik państwa z natury swych obowiązków i zadań nie jest powołany do odmawiania aktów łaski wówczas, gdy prośby o ułaskawienie przejdą pomyślnie przez barjerę tak surowych urzędów, jakiemi są z natury sprawowanych obowiązków urzędy wymiaru i zarządu sprawiedliwości.

A ile pracy zużywa się w ten sposób bezcelowo wskaże nam okoliczność, że wniosków tego rodzaju do Prezydenta Rzeczypospolitej jest najwięcej i że każdy taki wniosek wymaga poważnej pracy. Ile mianowicie pracy wymaga wniosek M. S. do Prezydenta Rzeczyp. ujawni nam przytoczenie planu, według którego jest on opracowywany. Zawiera on mianowicie: 1) instancje wyrokujące, personalja skazanego i wymierzoną mu karę, 2) stan faktyczny przestępstwa, przedstawiony nie w formie prawniczej, naprzykład przez powołanie się na artykuły K. K., lecz przez opis wszelkich okoliczności, które się nań złożyły, 3) wyjaśnienie przyczyn niewykonania względnie stan wykonania kary do chwili przedstawienia sprawy Prezydentowi, 4) motywy prośby, 5) wszelkie wydane w sprawie opinje czynników lokalnych i 6) motywy M. S. i brzmienie decyzji Prezydenta.

Takiej treści wniosku wymaga konieczność oszczędzania czasu Prezydenta, który nie jest w możności poświęcać go na badanie aktów karnych i dotyczących sprawy o ułaskawienie, któreby nadto nie dały Mu niejednokrotnie odpowiedzi na ważne dla sprawy ułaskawienia pytania.

Bezcelowe zużywanie wielkiej ilości pracy, konieczne przy obecnym stanie przepisów ułaskawieniowych, nie jest jedyną bolączką praktyki. Do dalszych bolączek względnie rzeczy ujemnych należą: a) niedokładność tych przepisów, b) brak w b. zaborze austr. instytucji warunkowego odroczenia (zawieszenia) kary, wskutek czego ani sąd w wyroku, ani M. S. później nie mają prawa odroczyć kary w celu późniejszego jej darowania w razie poprawy skazanego, c) uzależnienie w b. zab. austr. losu skazanego głównie od sądu I instancji (jest to sprzeczne z wyżej wspomnianemi ustaleniami sądu najwyższego, dotyczącemi interpretacji art. 974[1] ros. u. p. k., według których sąd I instancji, choć jest przeciwny ułaskawieniu, winien przedstawić sprawę sądowi II instancji, który dopiero, jeśli jest także przeciwny ułaskawieniu, załatwia prośbę odmownie), d) niezgodne z Konstytucją uzależnienie przez § 411 austr. u. p. k. losu więźnia całkowicie od sądów (jeśli sądy próśb więźnia o ułaskawienie nie poprą, to próśb tych nie będzie nawet widział ten urząd, który przez art. 47 Kon-

stytucji jest powołany do łagodzenia losu skazanych), e) nadmierna ilość instancyj opinjujących (sądowych) w b. zab. austr., gdzie według § 411 u. p. k. opinjują najmniej dwa sądy, a nierzadko trzy, f) niestała ilość instancyj opinjujących w b. zab. ros., gdzie opinjuje tyle instancyj, ile wyrokowało (art. 974[1] u. p. k.). Jaki więc system należy przyjąć, aby postępowanie w sprawach o ułaskawienie było precyzyjne, słowem bez zarzutu?

Co do ilości instancyj opinjujących należałoby wprowadzić poza konieczną instancją M. S. tylko jedną, atoli zato poważną instancję. Taką instancją mogą być komisje ułaskawieniowe, składające się (na wzór komisyj, istniejących przy izbach karnych sądu okręg. w Katowicach) każda z sędziego sądu okręg., jako pełnomocnika M. S. do spraw o ułaskawienie, prokuratora i przedstawiciela stanu adwokackiego, wyznaczanego przez izbę adwokacką. Ponieważ członkowie tych komisyj wydają swe opinje nie zbiorowo, lecz oddzielnie, przeto każda z nich, będąc nazewnątrz jednolitym organem, nawewnątrz przedstawia trzy instancje. Wobec tego zaś, że poparcie prośby o ułaskawienie przez jednego z członków komisji powoduje przedstawienie sprawy do dalszego załatwienia M. S., czyli ponieważ tylko jednomyślna odmowna opinja członków komisji upoważnia pełnomocnika do odmownego załatwienia prośby o ułaskawienie, — należy przyznać, że przy takim systemie każdy proszący ma dostateczną rękojmię, iż prośba jego będzie należycie rozpatrzona i że wszelkie przepisane dochodzenia będą przeprowadzone. Wraz z komisjami ułaskawieniowemi należałoby przyjąć postępowanie, zbliżone do postępowania, unormowanego wyżej przytoczonem rozporządzeniem prusk. M. S. z 26.8. 1919 r.

Wyciągając z wszystkich powyższych rozważań ostateczne wnioski, autor proponuje w charakterze uwag de lege ferenda, aby:

1) przyjąć w odniesieniu do prawa ułaskawieniowego linję prawodawczą administracyjną z instancją delegacji prawa ułaskawienia i w konsekwencji uchylić przepisy, dotyczące postępowania w sprawach ułaskawieniowych, zawarte w ros. i austr. u. p. k.;

2) wprowadzić na miejsce uchylonych przepisów rozporządzeniem M. S. komisje ułaskawieniowe i omówiony wyżej sposób ich urzędowania;

3) przenieść rozporządzeniem Prezydenta Rzeczyposp. na M. S. prawo zawieszania kar, orzeczonych przez sądy całej Rzeczypospolitej, z jednoczesnem upoważnieniem M. S. do dalszego przeniesienia tego prawa na sądy w odniesieniu do kar pozbawienia wolności, nie przekraczających 6 miesięcy

(umożliwi to natychmiastowe wprowadzenie tej instancji do b. zaboru austrjackiego);

4) przenieść rozporządzeniem Prezydenta Rzeczyposp. na M. S. prawo ułaskawiania w tych wszystkich przypadkach, gdy instancja sądowa (wymiaru sprawiedliwości) wnosi o ułaskawienie skazanego, a M. S. zgadza się z nią co do tego, że skazany zasługuje na ułaskawienie, oraz co do stopnia ułaskawienia;

5) nie umieszczać w projekcie polskiej u. p. k., opracowanym przez komisję kodyfikacyjną (poza jedynym artykułem, stwierdzającym zasadę, że wyrok śmierci nie wymaga zatwierdzenia, że atoli winien być przedstawiony Prezydentowi Rzeczyposp. w celu oświadczenia się Tegoż, czy chce w stosunku do skazańca korzystać z prawa łaski) żadnych postanowień, dotyczących prawa ułaskawienia, by w ten sposób pozostawić Prezydentowi Rzeczyposp. i M. S. nieograniczoną niczem możność doskonalenia tych przepisów i wprowadzania zmian, których potrzebę wskażą bądź praktyka, bądź nauka prawa, bądź wreszcie zmienione stosunki społeczne, państwowe lub inne.

Dr JAN PRZEWORSKI.

O TRUCICIELSTWIE.

Od zamierzchłych czasów budziło wszędzie trwogę i postrach używanie trucizny dla celów zbrodniczych. Dwory panujące, magnaci, mieszczanie i maluczcy posługują się trucizną, aby usunąć nią swych wrogów, rywali, aby zaspokoić chęć zemsty, nienawiści, dopiąć swych celów i ambicji.

Zbrodnicze te przypadki, od których roi się historja i literatura całego świata, nie są przeważnie zagadkami psychologicznemi, któreby wymagały rozwiązania przez zbadanie i ustalenie pobudki czynu przestępnego.

Ale nie o tych zwykłych zbrodniach, polegających na jasnych i wyraźnych pobudkach działania, pisze się całe tomy celem uchylenia rąbka tajemnicy trucicielstwa. Dzisiaj kryminalistyka nie zadawala się w przypadkach, gdzie motyw czynu nie jest widoczny i celowy, zebraniem materjału dowodowego i poprzestaniem na udowodnieniu winy obwinionego. Dzisiaj sięga się o wiele głębiej, chociażby nawet przestępca przyznał się do popełnionego czynu, bo szuka się przedewszystkiem motywu, który pchnął osobnika do przestępstwa. A motyw ten jest niesłychanie doniosły w kryminalistyce dla poznania duszy przestępcy, dla oceny jego wartości moralnej, zdrowia psychicznego, pełnej lub zmniejszonej poczytalności, albo całko-

witego jej braku — dla wydania wyroku, któryby odpowiadał nowoczesnym wymaganiom, podyktowanym nie tylko przez naukę prawa karnego, ale także przez nieodzowne nauki pomocnicze. Bo jak w prawie cywilnem dedukcje logiczne na podstawie pewnej grupy faktów, na ścisłem prawie opartych, powinny być jedyną podstawą orzeczenia sędziowskiego, tak znowu w prawie karnem pobudki psychologiczne, które parły przestępcę do popełnienia czynu bezprawnego, muszą być przedmiotem rozważań sędziego, aby wyrok odpowiadał prawdzie materjalnej i sprawiedliwości. To też w niemałej rozterce duchowej musi być sędzia, jeżeli spotka się z przypadkiem, gdzie motyw zbrodni jest niejasny, gdzie ciągle nasuwa mu się pytanie, co popchnęło przestępcę do czynu nieludzkiego, obrażającego zasady moralne i prawo, co jest właściwą przyczyną— motywem — działania zbrodniczego?

W tym względzie wiele nowoczesnych procesów o trucicielstwo, jak Małgorzaty Steinheil w Paryżu, porucznika Hofrichtera w Wiedniu i drogisty Hopfa we Frankfurcie n. M., stanowi niezbadaną i nierozwiązaną zagadkę psychologiczną, którą zajmują się psychologowie i kryminaliści, pragnąc ją rozwiązać dla dobra nauki i stosowania prawa. Ale wszystkie dotychczasowe usiłowania nie powiodły się. Dusze trucicieli lub trucicielek są dotychczas niezbadaną jeszcze zagadką, niepozwalającą wniknąć głębiej w jej tajniki, a jakkolwiek wielu z nich pozostawiło swoje pamiętniki lub z całą szczerością przyznawało się do popełnienia zbrodni, to jednak, oprócz niezbitego faktu dopuszczenia się przestępstwa, motyw działania albo wcale nie jest znany, albo tak mglisty i zatarty, iż nie może służyć do analizy psychologicznej, do konkretnych wniosków.

Cały szereg uczonych zajmował się tajemniczością tej szczególnej zbrodni, ale zagadka pozostała nierozwiązana. Oprócz bowiem charakterystyki przestępców i przestępczyń, oprócz opisowego przedstawienia czynów popełnionych, nigdzie nie można spotkać się z dokładną reprodukcją wszelkich towarzyszących okoliczności i czynników, z których można by było wnioski psychologiczne wyciągnąć. Usiłuje to uczynić Erich Wulffen [1]) w swem studjum „O psychologji trucicielstwa", ale zamiast zająć się stroną psychologiczną, zamiast wniknąć w pobudki poszczególnego czynu, opisuje raczej głośne przypadki, które zaprzątały nie tylko opinję publiczną, lecz także uczonych, przyznając otwarcie w ślad za innymi, że „w wielu przypadkach trucicielstwa stoimy przed zagadkami psychologicznemi". Nie rozwiązał ich bynajmniej przytoczeniem charakterystyki trucicieli i trucicielek począwszy od mar-

---

[1]) Wulffen: Psychologie des Giftmordes, Wiedeń 1917.

kizy Brinvilliers, nie wdał się wcale w psychologiczną analizę tego szczególnego rodzaju przestępstwa w swem obszernem dziele „O psychologji przestępcy" [2]).

Wszyscy uczeni, którzy zajmowali się kwestją trucicielstwa, zgadzają się tylko w jednem głównie, a mianowicie w tem, że liczba trucicielek przeważa liczbę trucicieli. Tłumaczą to brakiem odwagi, zdolności do działania i siły fizycznej, oraz przypisują poważne znaczenie życiu seksualnemu. Cały zaś szereg trucicielstw w latach przedwojennych wskazuje na bankructwo tego twierdzenia, gdyż wcale nie mniej było głośnych procesów trucicieli.

Inne zaś znamiona, jak obłuda w postępowaniu, łagodność, wrażliwość na cudzą nędzę, dobroczynność i próżność, nie mogą być uważane przecież za wyłączne właściwości trucicielek, jako cechy przestępczyń, odróżniające je od innych, popełniających różne przestępstwa z tym samym podstępem, z tą samą zawziętością, zawiścią i zemstą, co mężczyźni.

Trucicielstwo, gdzie dopatrzeć się nie można wyraźnego motywu zbrodni, należy raczej przypisać pewnym objawom chorobowym, pewnej dotąd nieuznawanej psychozie, której nie nadano jeszcze nazwy naukowej i nie sklasyfikowano należycie. Niewątpliwie psychjatrzy dzisiejsi stawiają stanowczy opór temu śmiałemu zapatrywaniu, boć przecież gdzie niema widocznych objawów choroby umysłowej, gdzie niema wyraźnych znaków degeneracji, tam nie wolno teraz mówić o zaburzeniach psychicznych, tam każdy znawca sądowy wykluczy z całą stanowczością brak poczytalności i w najlepszym razie, nie mogąc sam wytłumaczyć motywu czynu ani podać go sędziemu, przypisze czyn chwilowemu afektowi! Ale jeżeli ten sam przestępca powtórzy ten sam czyn w pewnych odstępach czasu z tą samą premedytacją, w warunkach mniej więcej podobnych, a mimoto motyw jego działania nie da się logicznie i psychologicznie wytłumaczyć, czyż również wówczas można mówić o afekcie, o jakiejś ciągłości afektu?

Czyż wolno znowu powiedzieć znawcy o przestępcy, że poczytalność jego jest pełna i że jest odpowiedzialny za swój czyn, gdyż w czasie jego popełnienia był zupełnie przytomny? Czyż wolno sędziemu bez poznania i ustalenia motywu zbrodni, pozbawiającej życia kilku osobników, zupełnie niewinnych i nie narażających się niczem trucicielowi, uznać poczytalność przestępcy? Na te pytania niechaj odpowie czytelnik sam po rozważeniu przypadku trucicielstwa, który poniżej przytaczam.

Może jeden z najciekawszych przypadków trucicielstwa, znanych w kryminalistyce, był przedmiotem dochodzenia w są-

---

[2]) Wulffen: Psychologie des Verbrechers.

dzie okręgowym w Krakowie w r. 1918. Miałem możność czytania odnośnych akt, z których zrobiłem dokładne notatki, aby skorzystać z nich dla celów naukowych i ogłosić ten szczególny przypadek w Archiv für Kriminologie z r. 1920, pod tytułem „Der Giftmord". Zawiera tyle niesłychanie ciekawych szczegółów i jest taką zagadką psychologiczną, że przytoczę go niemal dosłownie, nie wymieniając nazwiska głównego aktora sprawy, aby zaoszczędzić przykrości członkom jego rodziny.

Ziemianin, posiadający dobra swe w odległości 5 mil od Krakowa, w dawnym zaborze rosyjskim, oceniający swój majątek w r. 1918 na pięć miljonów koron, więc na bardzo poważną wówczas sumę, był właścicielem dwóch majątków. Ożenił się przed 19 laty i był ojcem dwojga dzieci: 18 letniego syna i 15 letniej córki. Gospodarował na jednym z swych majątków samodzielnie i mieszkał tam stale z swą żoną. Dzieci wychowywały się poza domem. Z czworga dzieci pozostało tylko dwoje przy życiu; dwoje zaś umarło wkrótce po przyjściu na świat, a przyczyna ich śmierci pozostała nieznaną, gdyż lekarz domowy, który mógłby był coś wiedzieć o niej, umarł przed laty w pobliskiem miasteczku prowincjonalnem.

Dnia 28 stycznia 1918 żona owego ziemianina urodziła w jednem z krakowskich sanatorjów dziecko płci żeńskiej. Przyczyną, dla której postanowiła odbyć połóg w Krakowie, była według zeznania szwagra, męża jej siostry, obawa przed mężem. Żony nie przesłuchano w sądzie, gdyż skorzystała z dobrodziejstwa uchylenia się od świadczenia w sprawie swego męża.

A., tak nazwijmy owego ziemianina, przyjechał niespodzianie do Krakowa i odwiedził swą żonę w sanatorjum w kilka godzin po urodzeniu się dziecka. W szóstym dniu znowu przyjechał do Krakowa i przyszedł do mieszkania, które żona jego podnajęła w Krakowie już dawniej jako stałe swe pied à terre, i zapytał gospodyni, gdzie żona jego przebywa. Skoro dowiedział się, że jest jeszcze w sanatorjum, udał się tam i zwrócił się do swej żony ze słowami: „gdybym miał rewolwer, byłbym najpierw „to" (wskazując na dziecko), a potem siebie"... Żonę ogarnął niepokój, opowiedziała o tem siostrze i szwagrowi, prosząc, aby jej nie zostawiali samej, kiedy mąż przyjdzie. Istotnie też, o ile to tylko było możliwe, nie opuszczali jej. A. odwiedzał żonę co dwa lub trzy dni, lecz nie spostrzeżono niczego, coby mogło niepokoić. Zmienił bowiem zupełnie taktykę w postępowaniu; stał się czułym, przynosił kwiaty i cukierki i uśpił w ten sposób czujność żony.

W dniu 15 lutego 1918 była żona z dzieckiem już w swem mieszkaniu prywatnem, i tam odwiedził ją mąż, który mimo sprzeciwu żony przenocował w mieszkaniu gospodyni, tłumacząc niemożność przenocowania w hotelu tem, że rzekomo za-

pomniał zabrać paszport i że w tym czasie wojennym żaden hotel nie da mu gościny.

Wczas rano wyszedł na śniadanie na miasto, kupił dzienniki, wrócił do pokoju żony, czytał, był wobec żony bardzo czuły i po raz pierwszy okazał zainteresowanie dla dziecka, którego jeszcze nie widział, a które za parawanem leżało w wózeczku dziecinnym. Pytał żony, czy dziecko się kąpie, czy ma włoski na głowie i czy zawsze tak spokojnie się zachowuje. Żona, wzruszona tkliwością swego męża, pocałowała go w rękę i była przekonana, że jest całkiem udobruchany i że się zupełnie zmienił, gdyż przedtem nigdy nie pytał o swe dzieci, kiedy były jeszcze małe, nigdy nie wziął żadnego na rękę, nie pieścił, ani nie pocałował. Dzieci bowiem, które pozostały przy życiu, polubił dopiero wtedy, kiedy już podrosły.

Gdy gospodyni przyniosła żonie o godz. 11 przed poł. śniadanie, A. chodził po pokoju. Żona zaraz zasiadła do śniadania. A. korzysta z tego momentu, biegnie za parawan i nalewa dziecku do ust z flaszeczki strychniny. Żona tylko tyle spostrzegła, że mąż był za parawanem, i zapytała go zaraz, czego tam szuka. Na to odpowiedział, że nie szuka niczego. Atoli skoro matka usłyszała czkawkę swego dziecięcia, na jaką już jedno z dzieci umarło, zawołała: „co ty zrobiłeś?" Nic nie odrzekł, opuścił pokój i wszedł do kuchni mocno zmieniony, gdzie gospodyni, wystraszona jego wyglądem, na zapytanie, czy przypadkiem nie zaniemógł, usłyszała: „jestem zdrów; otrułem dziecko". Przerażona woła do niego: „mój Boże, co pan zrobił? Biegnij pan po doktora, ratuj pan dziecko i siebie!" Wtedy rzekł spokojnie i z zimną krwią: „Niema już żadnego ratunku; otrułem dziecko jak inne". Potem wszedł szybkim krokiem do pokoju żony i po chwili wydalił się z kuferkiem w ręku. Do kuferka tego włożył zwłoki dziecka, a tuż przed opuszczeniem mieszkania oddał gospodyni klucz od drzwi wchodowych. Następnie wynajął sobie furkę chłopską, która go zawiozła do drugiego majątku, gdzie stale nie mieszkał, a gdzie ulokował swą metresę, dziewczynę wiejską z drugiego majątku, w którym miał swą siedzibę.

Tam, wyczerpany i chory, przeleżał przez dwa i pół dnia w łóżku, a kuferek ze zwłokami dziecka pozostawił w sąsiednim pokoju. W tym majątku miał we dworze bogatą piwnicę wina, którą ocenił w roku 1918 na poważną sumę 200.000 koron austr. W piwnicy tej o podłodze ceglanej usunął własnemi rękami kilka cegieł, wykopał przy pomocy swej metresy grób na 75 cm. głęboki, pochował zwłoki dziecka, zasypał piaskiem, dał warstwę cementu i osadził na nim cegły wyjęte, a wreszcie postawił na tym grobie biednej swej ofiary gąsior wina. Robota była tak dokładnie wykonana, że komisja, wysłana dla przeprowadzenia sekcji zwłok dziecka, zamieściła w swym

protokule uwagę, iż bezwarunkowo nie możnaby było odnaleźć grobu, gdyby A. sam nie podał w sądzie miejsca, gdzie dziecko pochował w piwnicy.

W dniu 20 lutego 1918 przyjechał A. do Krakowa i poszedł do mieszkania żony, nad którą czuwała gospodyni, dlatego, że obawiała się sama, aby również jej nie otruł. Na widok swego męża uciekła. A. wdał się w rozmowę z gospodynią. „Co mnie zrobią? Nie powieszą mnie. Może będę siedział pięć lat",—to są jego słowa, powtórzone przez gospodynię. Następnie opuszcza mieszkanie, a przed bramą czeka już szwagier z policją, która go aresztuje.

Teraz zaczyna się najciekawsza część psychologiczna, rzucająca silne światło na osobę przestępcy. Przyprowadzony przed sędziego śledczego w stanie podniecenia, patrzy dziko wokoło, chwyta się za ciemię, skarży się na bóle głowy i dyktuje sam do protokułu na podstawie swych notatek. Protokuł spisano dosłownie i dosłownie go przytaczam:

„Nic mi nie brakuje, wszystkiego mam poddostatkiem, mam dwa majątki i gotówkę, mam przy sobie 50.000 koron, dostawiam tutejszej gminie mleka za 2000 koron dziennie, mam 20 fornalek. Zawsze prześladowała mnie myśl jedna — dziedziczne obciążenie. Mam dobrą matkę; kocha tak mojego ojca, że jej przynosi codziennie kwiaty. Byłem młodzieńcem i raz w nocy około godz. 12 widzę, jak gdyby to było dzisiaj, matka przychodzi do mojego pokoju, otwiera szafę, bierze nalewkę na muchomory, ale flaszka upada i rozbija się. Potem wyciąga szufladę biurka, wsypuje coś do ust, zapala i tylko tej okoliczności, że miała usta otwarte, należy zawdzięczać, że pozostała przy życiu. Potem nadgryzła zegarek kieszonkowy. Mój brat W. w Warszawie zażył także weronalu i zaledwie można go było uratować.

Pożycie z moją żoną było zawsze i jest bardzo dobre. Kochałem moją żonę i czułem do niej pociąg. Miałem wstręt do domów publicznych. Moja konstytucja jest niezrozumiała. Nie rozumiem siebie samego i też moja żona mówiła mnie nieraz, że mnie nie rozumie. Od czasu, kiedy moja żona urodziła bliźnięta, kiedy widziałem, jak się męczyła i jak lekarz wydobywał jedną nóżkę za drugą, dygotałem o te dzieci. Żony mojej pożądałem. Teraz nadchodzi moment okropny. Żona moja w każdym innym względzie godna czci. Ale jedna rzecz musiała mnie doprowadzić do ruiny — drastyczna. Stosunek z żoną, z kobietą, był nienaturalny. Dziewiętnastoletni stosunek z nią był straszną onanją. A jeszcze inny stosunek był z tą kobietą. Jaki, tego powiedzieć nie mogę, to jest poniżej jej godności. Bóle głowy powtarzały się coraz gwałtowniej; ciemno w oczach, nieprzytomność; tarzałem się na poduszkach, padałem na nie i gryzłem je pełen wstrętu. Zrozumiecie, jakie to straszne, jeżeli

trwa przez dłuższy czas; z latami było z tem coraz gorzej; szarpanie nerwów, deprawacja, wyrywanie nerwów atomami. Nie mogę wypowiedzieć, co się ze mną działo; ten stosunek prowadził do obłąkania. Żebrak ma swoją przyjemność w domu, a ja nie miałem zaspokojenia, chociaż mam żonę, którą kochałem i pożądałem, a która w każdym innym kierunku powinna służyć za przykład.

Od czasu wojny, od strzałów, pojechała żona moja do T.; ja zaś pozostałem w domu. Raz około 12 w nocy napadli mnie moskale; strzelali do mnie a ja do nich; przestrzelili drzwi jak sito, a to jeszcze gorzej nerwy rozdrażniło. W czasie pobytu mojej żony w T. oczekiwałem jej z pożądaniem. Kiedy powróciła, zostało po dawnemu; kiedy chciałem ją pocałować, odwracała się, cofała się. Pozatem była niezrównana, bardzo dobra i bardzo mądra, święta. Nic nie robiłem bez jej rady. Przedtem byłem pobożny; byłem w zakładzie wychowawczym Jezuitów w Chyrowie. Ale kiedy zawiozłem moją żonę przed laty do Częstochowy i ksiądz przy spowiedzi atakował mnie za mój stosunek do żony, pobożność moja ustała.

Skoro widziałem żonę z małem dzieckiem, nie mogłem znieść tej myśli. Myśl ta nie chciała mnie opuścić i nie byłem w stanie o czem innem myśleć; tak mnie prześladowała — tak mnie dusiła za gardło. Nic nie jeść, nic nie pić, nic nie spać — tylko ta jedna okropna myśl! Pojechałem do Krakowa, nie mogłem dłużej wytrzymać. Przybyłem z tą okropną myślą, której bałem się od dzieciństwa. Myślałem, że muszę z sobą skończyć. Ta jedna myśl mnie nie opuszczała. Może przez godzinę chodziłem po pokoju żony; dygotałem z zimna, chociaż tam było 15 stopni ciepła. Moja żona okryła mnie swym żakietem; widzi, że jestem zmieniony; całuje mnie po rękach. Zbliża się straszny, niezrozumiały moment. Nalałem dziecku trucizny do ust; dla siebie samego nie miałem więcej siły. Żona krzyknęła, wróciłem do przytomności; przyszło przebudzenie, refleksja. Żona zawołała: „co zrobiłeś, uciekaj, złapią cię, idź precz!" Wziąłem „je" do kuferka ręcznego, nikt mi nie zabronił. — Żona wołała: „uciekaj, nie powiem gdzie jesteś, idź!" Wybiegłem na ulicę, błąkałem się, nie wiem, gdzie, bezmyślnie, natknąłem się na furę po kilku godzinach i ta mnie zawiozła przed dom mojego drugiego majątku Z. Padłem na łóżko; dwa i pół dnia leżałem bezsilny. Po trzech dnia wziąłem „nieszczęście" i pochowałem w moim domu. Miałem straszne wyrzuty sumienia, niepomierne. To jest rzecz niezwykła, niezrozumiała.

Przyjechałem do Krakowa, bo mi wyrzuty sumienia nie pozwalały dłużej pozostać w domu. Powiedziałem do najmodawczyni, u której moja żona mieszka, że przyjechałem, aby oddać się sprawiedliwości. Nie mogłem już tego sam uczynić, bo przed domem czekał mój szwagier z policją. Sądzili, że bę-

dę do nich strzelał — tak mi powiedzieli. Sądzili, że zrobię to samo, co szwagier mojego szwagra, który swoją żonę i dzieci zastrzelił. Moja żona i mój szwagier wydali na mnie wyrok; przez nich jestem zgubiony. Moi panowie, może mnie zrozumiecie. Straszne męczarnie, te straszne bóle głowy!"

Na szczególne zapytanie sędziego śledczego, odpowiedział obwiniony: „Nalałem dziecku strychniny do ust, którą oddawna miałem w domu. Strychninę miałem jako ziemianin w wielkiej ilości dla tępienia myszy. Nie przyjechałem do Krakowa, aby dziecko zgładzić. Jak do tego przyszło, nie wiem. Nosiłem się z myślą pozbawienia siebie samego życia, a gdyby moja żona nie odwróciła się i nie krzyknęła, nie byłbym tutaj. Ten krzyk żony doprowadził mnie do przytomności — tak, jak gdyby mnie kto wodą oblał. Mam cztery drogie istoty na świecie: moją żonę, moje dwoje dzieci, 18-letniego syna i 15-letnią córkę, oraz ojca".

Na dodatkowe jeszcze pytania sędziego śledczego, dlaczego nie mówi o swej żyjącej matce, odpowiedział: „matka mnie nie wychowała; to osoba chora", a co znaczy jego uwaga, że żona i szwagier wydali na niego wyrok, nie dał odpowiedzi.

Podczas pisania protokułu zachowywał się spokojnie, pilnie słuchał i poprawiał protokuł, o ile jego słów dokładnie nie powtórzono.

Następnie przesłuchano go jeszcze dwukrotnie. Podał zupełnie dokładnie miejsce w piwnicy, gdzie pochował dziecko. Twierdził, że miejsce to jest tylko jemu i jego żonie znane, gdyż tam z obawy przed najazdem rosyjskim zagrzebał kosztowności swojej żony. Powtarzał, że nie rozumie wcale, jak mógł wykonać podobny czyn, oraz dodał: „To jest straszne, niepojęte, niezrozumiałe. Straszna jest wina, niezrozumiała dla mnie, niezrozumiała dla was". O żonie swej powiedział: „to najlepsza kobieta, wzór żony, pomijając nienaturalny stosunek płciowy. Idealna kobieta, żal mi jej bardzo. Co mam w majątku, należy do niej; nie zrobi krzywdy dzieciom — jest idealną matką". Wreszcie przyjechał do Krakowa nie z powziętym z góry zamiarem zatrucia dziecka. Nie mógł określić momentu, kiedy powziął to postanowienie, gdyż sam nie rozumie, jak mógł dziecko otruć. Przyjechał zaś w zamiarze odebrania sobie życia.

Zeznania A. były jednak w wielu punktach kłamliwe. Stosunek jego do żony nie był taki idealny i bez zarzutu; nawet bił swoją żonę.

Metresa jego wywierała nań znaczny wpływ. Nie można było wykluczyć, że dowiedziała się o otruciu dziecka dopiero po dokonaniu czynu, ale w rzeczy samej brak było pozytywnych dowodów. Przyznała tylko tyle, że na żądanie swego pana była mu pomocna przy wykopaniu dołu w piwnicy, że ją je-

dnak potem odesłał, i że nie wiedziała, że zwłoki dziecka znajdowały się w kuferku.

Jak już poprzednio wspomniano, żona uchyliła się od zeznań. Ale zeznania szwagra i inne okoliczności w toku śledztwa ujawnione dowodziły niezbicie, że A. otruł także dwoje zmarłych dzieci i swego teścia.

Pozostała przy życiu córka pochodzi z bliźniąt, które przyszły zdrowe na świat; przyczyna śmierci drugiego dziecka jest nieznana.

W 1907 r. urodziło się dziecko żywe, a ojciec był obecny w pokoju położnicy. W pół godziny po urodzeniu się dziecko dostało konwulsyj i czkawki, i natychmiast zginęło. Akuszerka, zbadana jako świadek, zeznała, że żądała natychmiast lekarza, skoro spostrzegła stan dziecka, lecz A. temu żądaniu stanowczo się sprzeciwił.

Po śmierci teściowej w r. 1907, zmarłej na raka, zakończył teść życie wkrótce potem nagle na apopleksję. Wprawdzie A. nie był wówczas w Krakowie, ale namówił swego teścia do używania laktolu, którego mu sam dostarczał. Teścia znaleziono martwego w pozycji siedzącej przy stole, a puste naczynie laktolowe świadczyło, że bezpośrednio przed śmiercią jadł laktol, przez zięcia mu dostarczony.

Zachowanie się żony, a w szczególności opuszczenie domu mężowskiego celem odbycia połogu w sanatorjum krakowskiem, jej obawa przed mężem, jej zapytanie, czego szuka za parawanem, powtórzone przez niego słowa żony, wypowiedziane po dokonanym czynie, wyrażona obawa, że również ją może otruć, dalej słowa truciciela przed sędzią śledczym wypowiedziane: „Moja żona i mój szwagier wydali na mnie wyrok; przez nich jestem zgubiony", wreszcie zeznanie szwagra, że A. otruł swoje dzieci i teścia, wskazują niezbicie na to, że A. dopuścił się trucicielstwa kilkakrotnie, że żona jego wiedziała bardzo dobrze o tem i że ta nieszczęśliwa kobieta przez długie lata nosiła w sobie tę tajemnicę, aż w końcu wraz ze swym szwagrem, znającym jej los nieszczęsny, wydała na niego wyrok, przez który musiał dojść do przekonania, że teraz jest zgubiony.

Przesłuchano również cały szereg świadków, aby uzyskać dokładny materjał dowodowy odnośnie do jego poprzedniego życia. A. sam również nie skąpił wyjaśnień, a przed lekarzami-biegłymi opowiadał chętnie o wszystkiem, co tylko mogło służyć do jego obrony.

Pracownicy, oddawna będący w służbie u A., parobcy itd., nie spostrzegli niczego, coby przemawiało za chorobą umysłową. Tyle tylko stwierdzili, że łatwo rozdrażniał się i był gwałtowny, lecz szybko uspakajał się. Jedynie stary rządca majątku, znający A. od dzieciństwa, zeznał, że A. jako 10 lub 11

letni chłopiec znalazł raz szczura, odarł go ze skóry, nałożył ją na rękę i straszył tak dziewczęta wiejskie.

Okoliczni ziemianie i proboszcz wystawili A. świadectwo nieprzychylne. Był skąpy, chciwy na pieniądze, w interesach niepewny (miał dochodzenie karne o podwójne dna w blaszankach na mleko), nieuczynny, uparty aż do „obłąkania", niepobożny, obojętny dla spraw społecznych i dobroczynnych. Szwagier zaś zeznał, że był zmuszony zerwać z nim stosunki towarzyskie, gdyż opowiadał zawsze dzieciom sprośne dowcipy w obecności matki. Wszyscy w jednym punkcie się zgadzali, że był znakomitym gospodarzem, jak rzadko znaleźć można, że administrował swoim dobytkiem pilnie i pracowicie i że go powiększał.

Familja przestępcy była po stronie matki dziedzicznie obarczona. Matka sama usiłowała popełnić samobójstwo. Jak już wspomniano, nasypała sobie pewnego razu prochu strzelniczego do ust i zapaliła go. Skoro się tylko poparzyła i przeszkodzono jej w dalszej akcji, gryzła zegarek kieszonkowy i skaleczyła sobie usta rozgryzionem szkłem od zegarka. Brat usiłował popełnić samobójstwo weronalem i z trudem docucono się go. Za przyczynę swego czynu podał nieszczęśliwe przystosowanie się płciowe swej żony do niego. Opuścił ją dla metresy po zrzeczeniu się wszelkich praw do swego majątku na rzecz swej żony. Także na niego kwilenie dziecka robiło niewytłumaczone wrażenie. W familji matki było wiele wypadków samobójstwa usiłowanego i dokonanego.

Przed lekarzami sądowymi przyznał, że nigdy nie miał ochoty do nauki. W 15 lub 16 roku życia zaczął pić. O swych pijatykach i wesołem towarzystwie w swej bogatej piwnicy wina opowiadał lekarzom z szczególnem upodobaniem. Przechwalał się, że nigdy nie był pijany, a w czasie depresji lub apatji nie pił. Onanji oddawał się od 13 roku życia aż do ślubu. Coitus naturalny trwał tylko 3 lata, a potem z obawy przed zwiększeniem się rodziny uprawiał z żoną wzajemną onanję.

Według orzeczenia biegłych był A. typowym histerykiem. W czasie aresztu śledczego zaobserwowano u A. częściową anestezję ciała, szczególnie skóry na klatce piersiowej, wreszcie ataki histeryczne, połączone z nieprzytomnością i drgawkami.

Według sądowego orzeczenia lekarskiego był A. od kolebki osobnikiem zwyrodniałym, obarczonym wybitnie histerycznym charakterem. Wykonał czyn w afekcie, wywołanym swym stosunkiem do żony, jej ciążą i urodzeniem się dziecka. Dla czynu niema w ogóle motywu rozumnego i można go wytłumaczyć tylko afektem. Afekt ten należy uznać za przemijające pomieszanie zmysłów według § 2 p. a) austr. kod. kar., wykluczające karalność czynu.

Orzeczenie powyższe przesłał sąd wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego do wydania swej opinji, co według przepisów obowiązujących w Małopolsce jest dopuszczalne w przypadkach szczególnej wagi. Wydział lekarski w jednomyślnej swej uchwale wydał odmienne orzeczenie, w którem przyznaje, że A. jest wprawdzie osobnikiem zwyrodniałym od urodzenia, o chorobliwem usposobieniu gwałtownem, obarczonym wadami etycznemi, jak: skłonnością do kłamstwa i do czynów przestępnych, brakiem uczuć moralnych i społecznych. Ale mimoto jest odpowiedzialny za swój czyn, gdyż w czasie jego popełnienia był zupełnie przytomny. Wrodzone zwyrodnienie można tylko uważać za okoliczności łagodzące winę.

Drugie to orzeczenie ostatecznie chybiło celu; nie wytłumaczyło bowiem w sposób logiczny motywu czynu, motywu, który na zawsze pozostał tajemnicą przestępcy, bo ją wziął z sobą do grobu. Rozprawa sądowa miała się odbyć dnia 13 grudnia 1918, lecz na kilka dni przedtem A. zapadł w więzieniu na tyfus plamisty, który położył kres jego życiu. A wielka szkoda dla kryminalistyki, bo może rozprawa byłaby ujawniła jeszcze jakie nowe fakty, któreby były pozwoliły wniknąć głębiej w duszę truciciela. Mimo orzeczenia, uprawniającego do poczytania trucicielowi czynu za zbrodnię, mimo zebrania materjału dowodowego z całą gorliwością i pilnością, trudną a nawet niemożliwą rzeczą jest znalezienie istotnego motywu zbrodni, jeżeli truciciela uważa się za człowieka zdrowego. Chciwość, żądza pieniędzy, zemsta, obawa przed niemożnością odpowiedniego wychowania i zaopatrzenia dzieci, niewierność żony, podejrzenie o cudzołóstwo i zaprzeczenie ojcostwa dziecka urodzonego nie mogą być tutaj wzięte w rachubę, nie wolno ich wogóle w tym przypadku za motyw zbrodni uważać.

Więc znowu stoimy przed zagadką trucicielstwa, znowu nie potrafimy, jak w wielu innych przypadkach, objaśnić czynu i wytłumaczyć logicznie i psychologicznie tej nieznanej i strasznej siły wewnętrznej, jaka ślepo każe być sobie posłuszną i prze do skrytobójstwa, do użycia trucizny.

Trzeba odpowiedzieć wszystkim, którzy sądzą, że jesteśmy u kresu badań i wiedzy, że niema żadnych więcej zagadek i że motyw każdego czynu przestępnego można logicznie i psychologicznie wytłumaczyć słowami Aschaffenburga [8]): „Żyjemy w momencie, gdzie rzekomo mocne podstawy prawa karnego chwieją się, gdzie trzeba wystawić nowy budynek, którego budulec nie jest jeszcze wypróbowany, a do którgo ma-

[8]) Aschaffenburg: Das Verbrechen und seine Bekämpfung, Heidelberg 1916.

terjał trzeba dopiero znaleźć. To zaś nie może nigdy, przenigdy, stać się przy biurku, ani przez abstrakcje teoretyczne. Tylko spokojna obseracja, idąca bez uprzedzenia naprzeciw objawom, nazwanym przez nas zbrodniami, która najpierw bada a potem wyciąga wnioski, słowem metoda przyrodoznawcza może utorować drogę, prowadzącą do poznania zbrodni i zbrodniarza. Wtedy dopiero położy się pewny fundament do zakończenia dumnej budowy powszechnego bezpieczeństwa prawnego".

L. N.

PRAWA I OBOWIĄZKI ADWOKATURY W ŚWIETLE ORZECZNICTWA SĄDOWEGO.

PEŁNOMOCNICTWO DLA ADWOKATA.

Pełnomocnictwo dla adwokata, podpisane za niepiśmiennego mocodawcę przez inną osobę, nie wymaga poświadczenia.

Powyższą zasadę ustaliło orzeczenie Izby Pierwszej Sądu Najwyższego z dnia 24 października 1924 r. w sprawie Nr. C. 2360/23 [1]).

Sąd Okręgowy w Łodzi decyzją z dnia 8 października 1923 roku zwrócił adwokatowi F. skargę kasacyjną z powodu, iż załączone do tej skargi pełnomocnictwo za niepiśmienną mocodawczynię podpisała inna osoba i podpis ten nie został poświadczony. W uzasadnieniu swej decyzji Sąd Okręgowy przytoczył, iż art. 12 przep. przech. do U. P. C. uchylił jedynie odnośne przepisy ustawy postępowania cywilnego (art. 47, 48 i 248), nie zmienił jednak ogólnych zasad prawa cywilnego materjalnego, w myśl których akt prywatny, podpisany za niepiśmienną przez inną osobę, jest nieważny.

Na skutek skargi adwokata F., założonej w terminie dwutygodniowym od daty zwrotu kasacji, Sąd Najwyższy postanowił decyzję Sądu Okręgowego uchylić z powodu obrazy art. 12 przep. przech. do U. P. C. i art. 142 tejże U. P. C., z zasad następujących:

Art. 12 przep. przech. do U. P. C., który stanowi, iż pełnomocnictwo dla adwokatów nie wymaga urzędowego poświadczenia, chyba, że strona przeciwna tego zażąda, nie rozróżnia, czy mocodawca jest piśmienny, czy też nie; *przepis ten tłumaczy się zaufaniem prawodawcy do przedstawicieli stanu adwokackiego, związanych etyką zawodową, nad której przestrzeganiem czuwają autonomiczne organy tego stanu* (dekret w przedmiocie statutu palestry p. pol. Dz. Pr. 1918 poz. 75); skoro zaś wiarogod-

[1]) Patrz: Orzecznictwo Sądów Polskich T. IV, zeszyt II, poz. 490.

ności samego podpisu mocodawcy na pełnomocnictwie, złożonem przez adwokata, prawodawca nie poddaje w wątpliwość, o ile niema zarzutu strony, zasadę tę należy stosować również do podpisu za osobę niepiśmienną, położonego za jej zgodą; sąd więc z urzędu nie może kwestjonować wiarogodności takiego podpisu.

Przepisy prawa cywilnego materjalnego bynajmniej nie usprawiedliwiają wniosku Sądu Okręgowego, o ważności bowiem formy sporządzenia plenipotencji, jako pisma procesowego, rozstrzygają przepisy proceduralne; w myśl zaś tych przepisów nawet podpisanie skargi za osobę niepiśmienną nie wymaga zaświadczenia (art. 260 U. P.C.); pozatem nieważność pełnomocnictwa, jako zobowiązania, nakładającego pewne obowiązki na mocodawcę art. 1998 i nast. K. C.), dla braku podpisu, który stwierdza zezwolenie mocodawcy, może zarzucić jedynie ten ostatni.

Wobec powyższego zaskarżona decyzja z powodu błędnej wykładni art. 12 przep. przech. do U. P. C. nie jest dostatecznie uzasadniona, a przeto nie może być utrzymana w mocy.

*

* *

Złożenie przez adwokata do sprawy, poświadczonego przez siebie odpisu pełnomocnictwa klijenta stanowi legitymację dostateczną.

(Decyzja Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Sprawa Nr. Ic. 39/20).

Adwokat S. przesłał do Sądu Okręgowego w Łodzi w imieniu A. N. podanie o zabezpieczenie tytułów na oskarżyciela. Do podania tego dołączył poświadczony przez siebie odpis pełnomocnictwa. Przewodniczący Wydziału postanowił podanie zwrócić z powodu niezłożenia oryginału pełnomocnictwa lub też *należycie* poświadczonego odpisu.

Od decyzji tej adw. S. odwołał się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, przytaczając w skardze między innemi co następuje.

W myśl art. 12 przepisów przechodnich z r. 1917 do U. P. C. pełnomocnictwa dla adwokatów (przysięgłych) do prowadzenia spraw nie wymagają poświadczenia. Jednocześnie uchylone zostały art. 48 i 250 U. P. C. W ten sposób odpadły krępujące swobodę działania adwokatów w procesach cywilnych przepisy, które narzucił nam w r. 1876 prawodawca rosyjski, powołany nieufnością względem adwokatury, a które do owego czasu, pod rządem procedury francuskiej, były nam zgoła obce; zresztą nietylko nam, lecz i naszym sąsiadom z zachodu (v. § 56 ust. 2, §§ 80 i 89

proc. cyw. niem.). Skoro zaś na mocy art. 264 ust. 2 U. P. C. w miejsce oryginalnych dokumentów strony mogą składać poświadczone przez siebie odpisy tychże, nie było podstawy do zwrotu skargi. Nowela z r. 1917 nadaje stronie w procesie prawo żądania od obrońcy strony przeciwnej, by wylegitymował się pełnomocnictwem urzędownie poświadczonem. Gdyby nawet uznać, że to samo prawo służy sądowi, zwłaszcza w postępowaniu zachowawczem, gdy niema strony przeciwnej, konsekwentnie w tym razie sąd miałby prawo odroczyć sprawę i zobowiązać adwokata do złożenia poświadczonego pełnomocnictwa, nigdy zaś zwracać podanie.

Sąd Okręgowy w Łodzi w decyzji swej powołał się nietylko na obowiązujące ustawy, lecz i na okólnik Dep. Kas. Cyw. b. Senatu z dnia 12 marca st. st. 1870 r. Powołanie się to jest w obecnych warunkach conajmniej anachronizmem. O ile wówczas, gdy art. 248 U. P. C. obowiązywał w całej rozciągłości, żądanie od adwokata poświadczonego odpisu pełnomocnictwa, które powinno było być sporządzone w postaci aktu notarjalnego lub przez osobę urzędową poświadczone, było zrozumiałe, o tyle obecnie podobne żądanie, nie oparte na żadnym przepisie prawa, logicznie niczem nie da się wytłómaczyć. Jakież bowiem znaczenie miałoby poświadczenie przez notarjusza, sędziego lub policję odpisu dokumentu, na którym podpis przez nikogo nie został poświadczony, jakież wątpliwości miałoby rozproszyć lub jakąż moc nadać dokumentowi?

W końcu swej skargi adw. S. zaznaczył, że zarządzenie przewodniczącego Wydziału, jak świadczy praktyka wszystkich innych sądów, najzupełniej odosobnione, nietylko obraża przepisy ustawy i naraża na szwank interesy strony, której podanie lub skarga uległy zwrotowi, lecz nadto, czyniąc różnicę między poświadczeniem odpisu dokumentu przez adwokata a innem jakiemś *należytem* poświadczeniem, godzi w prawa adwokatury i jako akt nieufności, *podkopuje to stanowisko, na jakiem ustawodawca polski widzieć chciał zawód obrończy w Państwie, nadając mu ustrój autonomiczny.* Z tego punktu widzenia wspomniane zarządzenie musiałoby być uchylone przez wyższą instancję w drodze nadzoru, nawet bez skargi zainteresowanych.

Sąd Apelacyjny w Warszawie zaskarżoną decyzję uchylił i polecił nadać bieg podaniu, wytknąwszy w uzasadnieniu swego orzeczenia w szczególności i to, że powołanie przez Sąd Okręgowy okólnika b. Senatu rosyjskiego, jako rozporządzenia o charakterze administracyjnym, jest nietylko bezzasadne, lecz i wysoce niewłaściwe, ponieważ dla sądów polskich mogłyby mieć znaczenie jedynie rozporządzenia, wydane przez właściwe polskie władze sądowe i administracyjne.

ADWOKACI A KASA CHORYCH.

Z tytułu stanowiska stałego radcy prawnego w instytucji lub przedsiębiorstwie adwokat nie podlega obowiązkowi przymusowego ubezpieczenia w Kasie Chorych.

(Wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 27 października 1925 r. Sprawa Nr. Ac. 60/23 Sek. 4).

Kasa Chorych m. Warszawy zażądała od Banku NN. wciągnięcia adwokata X. — radcy prawnego tegoż Banku, na listę przymusowo ubezpieczonych.

Od powyższej decyzji adwokat X. odwołał się w drodze powództwa do Sądu Okręgowego w Warszawie, który powództwo oddalił.

Na skutek skargi apelacyjnej Sąd Apelacyny w Warszawie postanowił wyrok Sądu Okręgowego uchylić i uznać, że adwokat X., jako radca prawny Banku NN., nie podlega obowiązkowi przymusowego ubepieczenia w Kasie Chorych m. Warszawy.

Motywy wyroku Sądu Apelacyjnego brzmią jak następuje:

Jedyną podstawą, na której opiera swój pogląd Kasa Chorych, jest okoliczność, że powód pobiera od Banku stałe miesięczne wynagrodzenie. Jednak Sąd, podzielając w tej mierze prawne stanowisko powoda, mniema, że takie stałe wynagrodzenie, stanowiące jedną ze zwykłych, normalnych cech najmu osobistego, nie stanowi jednak jego cechy koniecznej; jak z jednej strony możliwe są wypadki, w których osoba, zajmująca w stosunku do drugiej osoby, ze względu na pewną od niej zależność, stanowisko niewątpliwie służbowe, pobiera jednak nie stałe, a uzależnione od dochodu — procentowe wynagrodzenie, tak z drugiej strony możliwem jest również, że osoba, ewentualnie kontrahent, pobierająca stałe zgóry określone wynagrodzenie, nie jest jednak w stosunku służbowym.

Za najbardziej istotną cechę stosunku służbowego Sąd uważa pewną zależność pracownika od pracodawcy, pewien obowiązek podporządkowania się wskazówkom tego ostatniego. Otóż w stanowisku adwokata, jako radcy prawnego, którego zadanie polega na możliwie dokładnem, objektywnem i z natury rzeczy niezależnem wyrażaniu opinji i wspieraniu radą i wskazówką klijenta swego, takiej zależności brak jest zupełnie.

Wprawdzie w stosunku służbowym, mianowicie na służbie państwowej, dadzą się również znaleźć stanowiska, które zapewniają zajmującym je pracownikom niezależność, jak np. stanowisko sędziów, profesorów; zachodzi tu jednak cały szereg innych warunków, wyraźnie cechujących stosunek służbowy, np. nominacja, urlop, dyscyplinarna odpowiedzialność, emerytura i t. p., a przytem mamy tu do czynienia ze swoistą sferą stosunku

prawno-publicznego. Niema w danym wypadku również innego warunku, który zwykle charakteryzuje stosunek służbowy — obowiązku poświęcania na rzecz pracodawcy pewnego zgóry określonego czasu; według niczem nieobalonych wyjaśnień powoda nie jest on obowiązany do pracy na rzecz Banku w stałych godzinach biurowych, lecz uzależnia czas swej pracy od ilości i wagi wymagających jego opinji kwestyj prawnych, odwiedzając w tym celu Bank raz na tydzień, a w razie konieczności pracując oprócz tego w domu; gdy tymczasem artykuł 3-ci ustawy o Kasie Chorych w całokształcie swym zmusza do wniosku, że z wyjątkiem tych osób, o których mówi ostatni jego ustęp, tylko stali pracownicy podlegają obowiązkowi przymusowego zabezpieczenia.

Wreszcie i to zauważyć należy, że wedle ustawy w przedmiocie państwowego podatku przemysłowego z dnia 14 maja 1923 r. adwokatura stanowi samodzielne wolne zajęcie zawodowe (art. 1 i 9), co potwierdza raz jeszcze wniosek, że stosunek, istniejący między klijentem a adwokatem, nie jest stosunkiem służbowym.

ORZECZNICTWO FRANCUSKIE OSTATNIEJ DOBY.

Cass. = req. 10 kwietnia 1922.

Szkody i straty materjalne i moralne. Zapisobierca ogólny. Związek uczuciowy.

W skardze kasacyjnej powołano obrazę art. 1382 Kod. Cyw.

Zważywszy, że skarga kasacyjna czyni zarzut wyrokowi zaskarżonemu, iż skazał Towarzystwo Omnibusów na zapłacenie szkód i strat ogólnej zapisobierczyni osoby zabitej przez nieostrożność zarówno z tytułu akcji o szkody i straty, którą zabita mogła była wytoczyć, gdyby została przy życiu, jak i rzekomej szkody materjalnej poniesionej przez powódkę osobiście, a wreszcie z powodu tak zwanej szkody moralnej, którą ponieść miała wdowa Sanson, gdy tymczasem nie mogła ona wytoczyć żadnego powództwa, którego nie wszczęła zmarła przed swoją śmiercią, z drugiej zaś strony, gdy żadna więź prawna nie istniała pomiędzy nią a ofiarą wypadku, żadna szkoda osobista bądź materjalna, bądź moralna nie może być zasadą powództwa, gdyż wypadek nie wyrządził krzywdy żadnemu prawu nabytemu, i że w ten sposób wyrokowi brak należytej podstawy.

Ale zważywszy, że co się tyczy szkody materjalnej, słusznie zadecydował wyrok zaskarżony, iż wdowa Sanson, jako zapisobierczyni ogólna wdowy Marchand, z tego charakteru swego czerpała prawo domagania się zwrotu kosztów leczenia, opieki, operacji i innych wydatków wynikłych przed zgonem zapisodawczyni, wywołanych przez wypadek nieszczęśliwy, którego stała się ofiarą i że szkoda ta rozciągać się musi i na koszta pogrzebu, pochowania, żałoby, które wdowa Sanson zmuszona była zapłacić;

zważywszy, że o ile rzecz dotyczy szkody moralnej, to wyrok ustala, iż wdowa Marchand, druga żona ojca wdowy Sanson, wychowała ją jak własną córkę od czwartego roku jej życia; że dwie te kobiety mieszkały razem w ciągu dwudziestu czterech lat w takiej ścisłej zażyłości, że wdowę Marchand poczytywano powszechnie za prawdziwą matkę wdowy Sanson, i że ta ostatnia została ogólną jej zapisobierczynią;

zważywszy, że w obliczu szeroko zakrojonego tekstu art. 1382 K. C., sąd apelacyjny mógł z okoliczności ustalonych a nie ulegających sprawdzeniu, wyprowadzić wniosek, iż nawet w braku powinowactwa, żądanie wdowy Sanson oparte było na interesie prawnym przywiązania (sur un interêt legitime d'affection) i uznać, że śmierć wdowy Marchand przyczyniła wdowie Sanson szkodę, której wynagrodzenie leży na obowiązku Towarzystwa Omnibusów; że więc wyrok zaskarżony, należycie uzasadniony, nie obraził żadnego tekstu prawa;

oddala skargę apelacyjną na wyrok sądu apelacyjnego w Paryżu z dnia 9 czerwca 1920 roku.

(Prez. Bonnet, Ref. Dassonville. Prok. Depeiges. Adw. Cail. Sirey i Pandectes. I. 153/1924).

ORZECZNICTWO DYSCYPLINARNE.

Wyrok Sądu Dyscyplinarnego Rady Adwokackiej Okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Nr. D. 91/24.

Dnia 24 maja 1924 r. przy udziale podprokuratora Sąd Dyscyplinarny rozpoznawał sprawę adw. N., wszczętą na skutek odezwy Sądu Okręgowego w Warszawie. Sąd Okręgowy w Warszawie, przy wyżej powołanej odezwie, przesłał do wiadomości Rady Adwokackiej wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego wydziału VIII karnego, odbytego w dniu 12 maja 1923 r., z którego treści wynika, że zdaniem Sądu, adw. N.: 1) ujawnił przy wykonywaniu czynności obrończych niedbalstwo, polegające na tem, że posiadając plenipotencję oskarżonego X, nie przeglądał akt i nie interesował się decyzją

Sądu, wobec czego wniósł podanie o wezwanie takich świadków, których Sąd uprzednio już postanowił wezwać i 2) że w tem samem podaniu adw. N. prosił Sąd po upływie miesięcznego terminu od daty doręczenia oskarżonemu odpisu aktu oskarżenia — o wezwanie jeszcze 3-ch innych świadków, w czem Sąd dopatrzył się nieznajomości ust. post. karn., a mianowicie art. 557 i 577.

Po rozpoznaniu sprawy, wysłuchaniu wyjaśnień oskarżonego, wniosków Podprokuratora i po zapoznaniu się z przedstawionymi przez adw. N. retentami w sprawie karnej X. oraz

zważywszy:

że zarzut niedbalstwa przy wykonywaniu czynności obrończych w sprawie X. jest nieuzasadniony, gdyż wbrew twierdzeniu Sądu Okręgowego, adw. N., jak to widać z przedłożonych Sądowi Dyscyplinarnemu retent stenograficznych oraz odpisów złożonych przez niego w powyższej sprawie pism i podań — nader skrupulatnie przestudjował całą sprawę, zapoznał się dokładnie z materjałem, znajdującym się w aktach sądowych, robił z nich wyciągi, uzyskiwał widzenia z oskarżonym i konferował z nim w więzieniu — słowem wykonał to, co prawo, zwyczaj i poczucie obowiązku od niego, jako obrońcy, wymagaćby mogło;

że otrzymawszy pełnomocnictwo w lutym 1923 r., i ukończywszy studjowanie akt w kwietniu tegoż roku, adw. N. mógł nie wiedzieć o zapadłej w d. 21 kwietnia 1923 r. decyzji Sądu w sprawie powołania świadków, co wobec powyżej wyłuszczonych okoliczności nie może mu być poczytywane za niedbalstwo;

że, wreszcie przepisy art. 557 i 577 upk., jak zresztą wszelkie przepisy prawa czy to materjalnego, czy procesowego — mogą ulegać interpretacji w tym lub innym duchu, a przeto i adw. N. nie może być pozbawiony prawa interpretowania tych przepisów w tym duchu; że wobec nowych okoliczności, ujawnionych w sprawie, żądanie powołania świadków dodatkowych jest możliwe i po upływie siedmiodniowego terminu, zwłaszcza, że w pewnych wypadkach (art. 633 upk.) nowi świadkowie mogą być wzywani nawet podczas rozprawy głównej — z tych wszystkich względów Sąd Dyscyplinarny

postanowił:

adwokata N. uniewinnić.

Wyrok Sądu Dyscyplinarnego Rady Adwokackiej Okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Nr. D. 15/20.

Sąd Dyscyplinarny rozpoznawał sprawę, wszczętą przeciwko adwokatowi NN. wskutek odezwy Prokuratora przy

Sądzie Okręgowym w Warszawie z dnia 8.XI. 1920 r. Z odezwy tej wynika, że adwokat NN., mianowany w d. 11.VI. 1919 r. kuratorem spadku wakującego po X., pomimo wezwania Urzędu Prokuratorskiego z dnia 18.VIII. 1919 r. i pisemnych przynagleń ze strony tegoż w d. 16.I. i 19.II. 1920 r., aż do chwili wystosowania wspomnianej na wstępie odezwy żadnego sprawozdania z czynności swych nie złożył.

Po wysłuchaniu głosów Prokuratora i obwinionego i zważywszy:

że *adwokat winien wypełniać obowiązki zawodu z całą gorliwością, zwłaszcza ilekroć w powierzonych mu funkcjach dominujące znaczenie posiada pierwiastek publiczny;*

że postanowienie b. Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 11.II. 1842 r. wyraźnie zaleca kuratorom spadków wakujących pilność w prowadzeniu spraw spadku;

że wprawdzie opieszałość adw. NN. w danym wypadku nie miała ujemnych dla masy spadkowej następstw, niemniej jednak fakt ten nie zmniejsza jego winy, a wpłynąć conajwyżej może na złagodzenie kary;

że również nie tłomaczy postępowania obwinionego brak pomocy kancelaryjnej, skoro w tym samym okresie czasu wykonywał on inne czynności zawodu,

Sąd Dyscyplinarny postanowił:

udzielić adw. NN. przestrogi.

VARIA.

Lex lata.

KONWENCJA KONCYLJACYJNA I ARBITRAŻOWA Z ESTONJĄ, FINLANDJĄ I ŁOTWĄ. (M. L.). Ogłoszona w Nr. 122 Dz. Ust. R. P. z roku 1925 konwencja koncyljacyjna i arbitrażowa pomiędzy Polską, Estonją, Finlandją i Łotwą, podpisana 17 stycznia 1925 r. w Helsingforsie, jest wyrazem pokojowych dążności i chęci przyjacielskiego współżycia państw sygnatarnych, które dążą do wcielenia w życie zasad Protokółu Genewskiego. Każdy spór wynikły między stronami, o ile nie jest sporem prawnym podlegającym kompetencji sądów krajowych jednej strony lub dotyczy terytorjum, winien być poddany procedurze koncyljacyjnej (Stała Komisja Koncyljacyjna), lub nawet odrazu procedurze arbitrażowej (trybunał arbitrażowy skompletowany ad hoc, Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej). Spory na tle interpretacji konwencji ma rozpatrywać Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej.

HANDEL KOBIETAMI I DZIEĆMI. (M. L.). W Nr. 125 Dz. U. R. z r. 1925 została ogłoszona Międzynarodowa Konwencja o zwalczaniu handlu kobietami i dziećmi z d. 30 września 1921 r. Konwencja zobowiązuje państwa sygnatarne do powzięcia wszelkich środków (ustawodawczych i administracyjnych) w celu ścigania i karania osób popełniających przestępstwa przewidziane przez konwencję z d. 4 maja 1910 r. i zapewnienia kobietom i dzieciom poszukującym pracy należytej ochrony. Rząd nasz przystąpił do

wykonania tej konwencji, składając do Sejmu projekt odpowiednich zmian w dzielnicowych kodeksach karnych. Projekt ten referowaliśmy w Nr. 8—9 „Palestry" z r. z. w rubryce „Lex ferenda".

MORATORJUM WEKSLOWE. (M. L.). T. zw. moratorjum wekslowe w okręgach sądów apelacyjnych w Warszawie i w Lublinie zostało znowu przedłużone do dnia 1 lipca 1925 r. Tym razem przedłużające rozporządzenia Rady Ministrów ukazały się bardzo późno, bo w Nr. 127 Dz. U. R. P. z r. 1925, który to numer ukazał się d. 28 grudnia. Prowincja (a nawet może i Warszawa) otrzymała ten numer dopiero 30 grudnia. Ponieważ rozporządzenia moratoryjne budzą pewne wątpliwości i ponieważ w ostatnich dniach grudnia nikt już nie przypuszczał, że zostaną one przedłużone, przeto zanim „Dziennik Ustaw" z nowem przedłużeniem rozszedł się po kraju, znaczna liczba przedwojennych weksli została zaprotestowana, przyczem wiele osób zbytecznie poniosło koszta protestów. Rozporządzenia noszą datę dnia 21 grudnia, więc winę późnego ogłoszenia ich ponosi bądź biuro Rady Ministrów, które może zapóźno posłało je do redakcji „Dziennika Ustaw", bądź też ta redakcja, zbyt późno ogłaszając je.

PRZEPISY KOLEJOWE. (M. L.). Zwracamy uwagę czytelnikom na nową taryfę kolejową (Dz. Ust. R. P. Nr. 128/25), zawierającą przepisy przewozowe, które w pierwszym rzędzie regulują stosunki prawne osób prywatnych i Skarbu Państwa, wynikające z przejazdu i przewozu kolejami państwowemi.

REFORMA ROLNA. Nr. 1 Dz. U. R. P. z 1926 r. zawiera ustawę z dn. 28 grudnia 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej. O ustawie tej „Palestra" zamieści w jednym z najbliższych numerów rozprawę doświadczonego pióra senatora Jackowskiego.

PODAŻ PRZEDMIOTÓW POWSZEDNIEGO UŻYTKU. (M. L.). Nr. 1 Dz. U. R. P. z 1926 r. zawiera ustawę z d. 28 grudnia 1925 r. o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku. Ustawa stanowi właściwie pełnomocnictwo dla Rady Ministrów do wydawania rozporządzeń regulujących obrót i ceny zbóż chlebowych, mięsa i ich przetworów oraz odzieży i butów. W razie przekroczenia tych rozporządzeń, winowajca — jeśli czyn nie jest zagrożony inną surowszą karą — ulega karze aresztu do 6 tygodni i grzywny do 10.000 zł. lub jednej z tych kar.

Lex ferenda.

PRZEWARTOŚCIOWANIE NALEŻNOŚCI ZŁOTOWYCH. (M. L.). Ministerstwo Skarbu rozesłało do rozmaitych organizacyj gospodarczych projekt ustawy, zatytułowany: „Ustawa o skutkach zwłoki dłużnika w płaceniu prywatno-prawnych należności pieniężnych". Prajekt składa się z 7 artykułów i opatrzony jest krótkiem uzasadnieniem. Treść projektu jest następująca: jeżeli dłużnik zalega z zapłatą należności płatnej w złotych (choćby to wynikło skutkiem wprowadzenia waluty złotowej), to wierzyciel, który bezskutecznie wezwał go do uiszczenia, może domagać się zapłacenia należności głównej wraz z należnościami ubocznemi przewartościowanej w pełni na taką wartość w złocie, jaka odpowiada wartości złotych z czasu powstania zobowiązania. Należności przerachowane na złote na podstawie przepisów waloryzacyjnych przewartościowuje się nie według wartości złotego z czasu powstania zobowiązania, lecz według wartości złotego z pierwszej połowy roku 1925. Dłużnik płaci w powyższy sposób przewartościowaną sumę w złotych według kursu dnia faktycznej zapłaty. Wezwanie dłużnika do zapłaty musi uprzedzić go o grożącem mu przewartościowaniu i dać mu przynajmniej dwutygodniowy okres do uiszczenia, lecz po tym

terminie dłużnik może się bronić przed przewartościowaniem tylko udowadniając, że nie ponosi winy w zwłoce. Projekt wyraźnie stanowi, że oprócz tego następstwa zwłoki dłużnika, pozostają w mocy wszelkie inne skutki zwłoki dłużnika lub deprecjacji pieniędzy, wynikające z przepisów prawnych lub umów zawartych między stronami, a w szczególności zostaje utrzymane w mocy prawo żądania odpowiedniego podniesienia należnej sumy nominalnej, gdyby zapłata jej skutkiem nadmiernej i nieprzewidzianej deprecjacji pieniądza sprzeczna była z zasadami uczciwego obrotu. Wartość złotego w złocie ma ustalać minister skarbu w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości codziennie lub co tydzień na podstawie kursów międzynarodowych. Ustawa ma wejść w życie z dniem jej ogłoszenia. Motywy, określone jako główne, są następujące: 1) chodzi o zapobieganie spekulacjom dłużników, którzy w nadziei dalszej zniżki złotego nie płacą wierzycielom, a tezaurują pieniądze w dolarach i 2) ustawa wywołałaby w najbliższym czasie wzmożone poszukiwanie za złotym, a tem samem i jego zwyżkę. Projekt zredagowany jest stylem bardzo ciężkim, ma się wrażenie, że jest to tłomaczenie z obcego języka. Sfery gospodarcze podobno go zdyskwalifikowały. Istnieje w tych sferach wstręt do wszelkich waloryzacyj i przewartościowań. Jaka jest właściwie różnica między temi pojęciami — tego nie wiadomo. Chyba ta, że waloryzowało się markę, a przewartościować chce się złotego. Zreferowany projekt jest już podobno pogrzebany.

PRAWO BANKOWE. (M. L.). Ministerstwo Skarbu wniosło do sejmu dnia 15 stycznia 1925 r. projekt ustawy o zmianie niektórych postanowień rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 27 grudnia 1923 r. o warunkach wykonywania czynności bankowych i nadzorze nad temi czynnościami (Dz. U. R. P. Nr. 114 poz. 1018). Projekt wprowadza do powyższego rozporządzenia następujące uzupełnienia. Wprowadza nowy § 35a zatytułowany „Inkasa i przekazy", następującej treści: „Przedsiębiorstwo bankierskie, które w wykonaniu polecenia inkasuje lub otrzymuje pieniądze celem przekazania lub wypłacenia ich zlecającemu lub osobie trzeciej (inkasa i przekazy) winno kwoty te przechować w gotówce tego samego rodzaju i tej samej ilości, albo złożyć w Banku Polskim lub instytucjach państwowych lub komunalnych wskazanych przez Ministra Skarbu w drodze rozporządzenia. Kwoty, wskazane w ustępie pierwszym, winny być ujawniane w księgach handlowych odrębnie od innych rachunków, a przenoszenie ich na inny rachnuek dozwolone jest tylko na mocy pisemnego zlecenia. Stan rachunków inkasowych i przekazowych winien byc w bilansach odrębnie wykazywany. Minister Skarbu władny jest w zakresie postanowień niniejszego artykułu do wydawania szczególnych przepisów w drodze rozporządzeń".

Wprowadzone zostają przepisy karne w postaci § 95a, o brzmieniu następującem: „Winny naruszenia choćby z niedbalstwa przepisów §§ 3, 7, 9, 11 ust. 2, 16, 17, 20, 31, 32, 33, 35, 35a, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 44, 45 ust. 1, 46, 56, 57, 58, 59, 61, 65, 66 ust. 2 i 5, 68, 70, 71, 72, 74, 76, 77, 78, 79, 82, 83 ust. 2, 85, 90 ust. 5, 98, 104 lub rozporządzeń i zarządzeń wydanych na innej zasadzie, karani będą — o ile dany czyn nie ulega surowszemu ukaraniu w myśl innych ustaw karnych — aresztem do sześciu tygodni i grzywną do 5.000 zł. lub jedną z tych kar. Tej samej karze na tych samych zasadach ulegają zarządzający lub kierujący przedsiębiorstwem bankowem i funkcjonarjusze, sprawujący w nim funkcje nadzorcze, którzy choćby z niedbalstwa przez zaniechanie odpowiednich zarządzeń nadzoru, albo w inny sposób dopuszczą do popełnienia w niem przez drugą osobę jednego z przestępstw powyżej wymienionych. Właściwe są sądy powiatowe (pokoju)".

USTAWOWE UCZCZENIA PAMIĘCI STASZICA A KONSTYTUCJA. (M. L.). W związku ze stuleciem śmierci jednego z największych naszych de-

mokratów Stanisława Staszica, kilkunastu posłów ze stronnictw ludowych wniosło do Sejmu projekt ustawy (druk sejmowy Nr. 2253) w sprawie uczczenia pamięci tego męża stanu przez założenie w Warszawie Domu Ludowego imienia Stanisława Staszica „z domem noclegowym, dla przybywających do stolicy **interesantów wiejskich**, z bursą dla studentów — **synów i córek chłopskich**, kształcących się w wyższych szkołach naukowych, i z uniwersytetem ludowym dla **ludu rolnego**". Nic nie mamy przeciwko temu, aby Państwo dla uczczenia Staszica opiekowało się interesantami wiejskimi i ludem rolnym, choćby nawet ta opieka miała się w stosunku do pierwszej kategorji obywateli wyrazić w budowie hotelu. Ale stanowczo trzeba zaprotestować przeciwko próbom wprowadzenia do ustawodawstwa pojęcia stanu chłopskiego. Art. 96 Konstytucji zniósł stany, i wprowadzenie przywilejów dla chłopów byłoby jego jaskrawem pogwałceniem. W ten sposób dojść można do tego, że w Domu Ludowym im. Stanisława Staszica odbywać się będą „wywody" i „nagany" chłopstwa, na podobieństwo przedrozbiorowych wywodów i nagan szlachectwa. Czy zresztą zachodzi potrzeba takiego uprzywilejowania studentów dzieci chłopskich? Żadna instytucja pomocy materjalnej dla akademików nie żąda od studenta wykazania się przynależnością do jakiegokolwiek stanu.

ZAPOBIEGANIE UPADŁOŚCI. (M. L.). Minister Sprawiedliwości p. Piechocki bardzo się zainteresował projektem o zapobieganiu upadłości, opracowanym przez Stałą Delegację Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P. Z polecenia p. ministra projekt przesłano do opinji trzem wybitnym prawnikom, po jednemu z każdej dzielnicy, — z b. zaboru rosyjskiego prof. J. J. Litauerowi, z b. zaboru austrjackiego adw. J. Trammerowi i z b. zaboru pruskiego prof. B. Stelmachowskiemu. Wobec jednak ogłoszenia tekstu projektu w poprzednim numerze „Palestry", głos w tej sprawie niewątpliwie zabiorą szersze koła prawników. Redakcja nasza nie odmówi swej gościnności tym głosom w sprawie dla prawa handlowego i życia gospodarczego, mającej pierwszorzędne znaczenie.

Różne.

NOWE UMOWY POLSKO-FRANCUSKIE. (L. Bab.). Dnia 30 grudnia r. 1925, podpisane zostały w Paryżu 3 następujące umowy sądowo-prawne pomiędzy Polską a Francją:

a) Traktat ekstradycyjny.
b) Konwencja o pomocy prawnej.
c) Konwencja o przesyłaniu wezwań i zleceń sądowych.

Umowy podpisali — ze strony Polski: p. ambasador Chłapowski i radca prawny M. S. Z. Leon Babiński, — ze strony Francji: Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Zagranicznych Briand.

Rokowania prowadzili — ze strony Polski — wyżej wymieniony p. Leon Babiński przy udziale radcy Min. Sprawiedliwości p. Juljusza Renckiego, — ze strony Francji — wicedyrektor w Service du Contentieux na Quai d'Orsay p. Julien Pillaut, autor dzieła „Manuel de droit consulaire", przy udziale ekspertów z francuskiego Ministerstwa Sprawiedliwości.

Polska zawarła dotąd umowy o t. zw. pomocy prawnej z państwami następującemi: Czechsłowacją, Królestwem S. H. S., Austrją i Niemcami, pozatem zgłosiła życzenie przystąpienia do Konwencji Haskiej o procedurze cywilnej z r. 1905. Pierwsze trzy z wymienionych umów są umowami ogólnemi, obejmującemi pomoc prawną zarówno w sprawach cywilnych jak i karnych (a więc i ekstradycję); w stosunku do Niemiec nastąpiło rozbicie Konwencji ogólnej na kilka konwencyj poszczególnych (pomoc prawna w znaczeniu ścisłem, opieka, spadki i t. p.). Pozatem w stosunku do w. m. Gdańska pomoc prawna uregulowana jest postanowieniami odpowiedniego działu układu z d. 24 października 1921 r.

Charakterystyka poszczególnych Konwencyj przedstawia się, jak następuje:

1. Traktat ekstradycyjny. Jest to pierwszy traktat w którym Polska przyjęła system wyliczania przestępstw, za które następuje wydanie przestępców. Dotychczasowe umowy polskie kierowały się nie kwalifikacją czynu, ale wysokością kary, dla uniknięcia trudności, wynikających z różnych kwalifikacyj czynów przestępnych w różnych kodeksach polskich. Systemowi temu (eliminacyjnemu) przeciwne są jednak państwa zachodnio-europejskie i Ameryka Północna, a to bądź dla przeszkód natury ustawodawczej (np. w Belgji — ustawa), bądź dla przeszkód, wynikających ze stałej praktyki państw zachodnich w układaniu traktatów ekstradycyjnych (Anglja, Francja). Polska zgodziła się więc na system wyliczania przestępstw, i w stosunku do Francji. Jednakże wobec różnic kodeksów w Polsce i zamierzonej kodyfikacji — ustalono, że lista dotyczy nie ścisłych określeń przestępstw, lecz raczej faktów („faits" nie „infractions") i że lista ta może być zmieniana i uzupełniana za prostą zgodą obu rządów bez potrzeby zawierania nowego traktatu. Czyn karalny, za który następuje wydanie, musi być karalnym według ustawodawstwa zarówno Francji jak i Polski (w Polsce wystarcza karalność według jednego z trzech kodeksów). Czyny drobne nie pociągają za sobą wydania.

Inne postanowienia Traktatu ekstradycyjnego nie różnią się co do swej istotnej treści od dotychczasowych umów polskich o pomocy prawnej, stanowią one o powodach do odmowy lub wstrzymania ekstradycji, o procedurze ekstradycyjnej i o pomocy prawnej w sprawach karnych (rekwizycje i t. p.).

Zasada o niewydawaniu własnych obywateli, niemniej przestępców politycznych, została expressis verbis wyrażona. Jako formę komunikowania żądań ekstradycyjnych zastrzeżono drogę dyplomatyczną. Traktat liczy 19 artykułów.

2. Konwencja o pomocy prawnej. Konwencja ta powtarza w artykule 1-ym zasadę swobodnego korzystania z dostępu do sądów dla obywateli obu Państw. Jest to zasada przyjęta też w układach handlowych, obowiązująca zresztą jako prawo „naturalne" i bez konwencji.

Poza tą zasadą Konwencja wprowadza dwa nowe udogodnienia w procedurze sądowej dla polaków we Francji i francuzów w Polsce — mianowicie zwolnienie od kaucji judicatum solvi i przyznania prawa ubogich. Zwolnienie od kaucji stypulowane zostało bez jednoczesnego zobowiązania do wykonalności wyroków obcych zasądzających koszta sądowe. Wogóle Konwencja opiera się w znacznym stopniu na Konwencji haskiej z r. 1905 o procedurze cywilnej.

3. Konwencja o przesyłaniu wezwań i zleceń sądowych. I ta Konwencja opiera się w znacznej mierze na Konwencji haskiej o procedurze cywilnej z r. 1905. Zajmuje się przedewszystkiem uproszczeniem i skróceniem drogi wzajemnego komunikowania wezwań i zleceń sądowych. Odtąd, pomijając instancje pośrednie konsul polski we Francji prześle akt wprost prokuratorowi przy sądzie okręgowym we Francji, a zaś konsul francuski w Polsce — takiż akt właściwemu prezesowi sądu okręgowego w Polsce. Konsulowie piszą, oczywiście, w języku władzy wezwanej (miejsca urzędowania) i dołączają przekład na język miejscowy, o ile doręczenie ma być dokonane w pewnej szczególnej formie. Zlecenia sądowe (rekwizycje) zaopatrywane być muszą z reguły w przekład.

Z innych postanowień konwencji podnieść należy zastrzeżone dla konsulów prawo doręczania wezwań i słuchania jako świadków swych własnych obywateli. Konwencja liczy 14 artykułów.

Takie są główne postanowienia i ideje przewodnie trzech umów, podpisanych w dn. 30 grudnia w Paryżu, stanowią one dalszy krok w rozwoju normalnych stosunków przyjacielskich pomiędzy Polską a Francją.

Umowy wejdą w życie po dokonaniu ratyfikacji i wymianie tychże. Jednocześnie z rokowaniami o umowy prawno-sądowe, pertraktowano i o umowę konsularną. Pertraktacje o umowę konsularną zakończyły się również pomyślnie — jednoczesnem podpisaniem w d. 30 grudnia Konwencji konsularnej polsko-francuskiej. W Konwencji konsularnej znalazły miejsce niektóre postanowienia spadkowe, o ile chodzi o kompetencje konsula przy występowaniu w imieniu nieobecnych spadkobierców; — do formułowania szczegółowych, materjalnych i formalnych przepisów spadkowych nie przystępowano, tak samo, o ile chodzi o sprawy opiekuńcze, — sprawy takie wymagają z natury rzeczy odrębnego, specjalnego negocjowania.

STOWARZYSZENIE KANDYDATÓW ADWOKATURY W KRAKOWIE. Otrzymujemy od Stowarzyszenia Kandydatów Adwokatury w Krakowie następujący komunikat: Dnia 21 października 1925 r. odbyło się w Krakowie, w salach Izby Adwokackiej doroczne zwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia kandydatów adwokatury w Krakowie. Po udzieleniu absolutorjum ustępującym władzom Stowarzyszenia Walne Zgromadzenie wybrało nowy Wydział, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński na rok administracyjny 1925/1926; na czele Prezydjum Stowarzyszenia stanęli jako prezes (po raz trzeci) dr. J. Sperr, jako sekretarz mag. Jerzy St. Langrod. Walne Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, domagającą się faktycznego zrównania na obszarze b. dzielnicy austrjackiej magistrów praw z doktorami praw starej ordynacji studjów prawnych oraz odpowiedniej zmiany odnośnych przepisów obowiązującego ustawodawstwa. Krakowskie Stowarzyszenie kandydatów adwokatury jest jednem z najstarszych zawodowych zrzeszeń adeptów polskiej palestry i w r. 1926 obchodzić będzie 30-letni jubileusz swojego istnienia. Przy Stowarzyszeniu działa biuro pośrednictwa pracy w Krakowie i na obszarze Krakowskiej Izby Adwokackiej. Z inicjatywy Prezydjum Stowarzyszenia odbywają się co tydzień w salach Izby Adwokackiej prawnicze wieczory ekonomicznych kandydatów adwokatury oraz praktykantów sądowych, dba o poprawę ich bytu, niesie materjalną pomoc członkom i pozostałym po nich wdowom i sierotom, strzeże godności stanu, wzmacnia poczucie łączności koleżeńskiej, solidarności i karności w sprawach zawodowych, oraz budzi zamiłowanie do pracy zawodowej (§ 2 statutu). Adres Sekretarjatu: Kraków, Karmelicka 9.

PRAWNICY W PARLAMENCIE. (M. L.). **W Sejmie** jest ogółem na 444 posłów 39 prawników. W tej liczbie jest 2 sędziów, 20 **adwokatów** i 17 innych prawników (notarjuszy, byłych adwokatów i innych, których bliższy zawód jest nieznany). Ta ostatnia kategorja zresztą jest zapewne liczniejsza, gdyż wielu posłów - urzędników państwowych podaje swój zawód jako zawód urzędnika. Pozatem jest w Sejmie jeden student prawa. (Warto również zaznaczyć, że jest również jeden właściciel biura próśb). W **Senacie** jest ogółem na 111 senatorów 17 prawników, w tej liczbie sędziów i prokuratorów 4, adwokatów 8, innych prawników 3. W Sejmie najwięcej adwokatów liczy Klub Żydowski, a w Senacie Związek Ludowo-Narodowy. Naogół praca prawników w parlamencie (w szczególności w komisjach) jest wydatna. Ustawy mające charakter prawny, są prawie wyłącznie ich dziełem. Przy zbliżających się wyborach oświecone warstwy narodu powinny o tem pamiętać!

„OSTRECHT" A „PALESTRA". (M. L.). W drugim zeszycie niemieckiego czasopisma „Ostrecht", poświęconego prawu państw wschodnio-europejskich, znajdujemy recenzję, drukowanej w roku ub. w „Palestrze" a następnie wydanej jako oddzielna odbitka, pracy J. J. Litauera, członka Komisji Kodyfikacyjnej, „Rzut oka na polskie projekty ustawodawcze norm międzynarodowego i międzydzielnicowego prawa prywatnego" Autorem recenzji jest prof. dr. Zoll.

LITERACI W ADWOKATURZE FRANCUSKIEJ. (M. Cent.). Adwokat paryski p. Gaston Delayen wydał w końcu ubiegłego roku nakładem księgarni Albin-Michel powieść p. t. „L'inavouable secret du Lieutenant de la Roncière". Przedmowę do tej książki napisał sam bâtonnier Henri - Robert, określając ją, jako „roman d'amour et de folie le plus passionnat qui se puisse imaginer". Oto jeszcze jeden dowód wspaniałej wszechstronności naszych francuskich współbraci!

STATYSTYKA SĄDÓW PRUSKICH ZA ROK 1924. (M. L.). W r. 1924 sędziów w Prusach było: w sądach powiatowych 2,868, w sądach okręgowych 1.951, w sądach apelacyjnych 597 — razem 5,346. Ustnych rozpraw cywilnych było w sądach powiatowych 1.205,771, w sądach okręgowych jako pierwszej instancji 451,555, a jako drugiej instancji 70,305, w sądach apelacyjnych 62,076. W sprawach karnych odbyło się rozpraw głównych przed sądami powiatowemi 506,120, przed sądami ławników 47.915, przed małemi izbami karnemi 42,960, przed wielkiemi izbami karnemi 6,101, a przed sądami przysięgłych 1,417. Większość procesów cywilnych trwa w sądach powiatowych krócej niż trzy miesiące; w sądach okręgowych liczba procesów trwających krócej niż trzy miesiące, równa jest liczbie procesów trwających do jednego roku, w sądach apelacyjnych przeważają sprawy trwające do roku.

„DEUTSCHE JURISTEN - ZEITUNG". (M. L.). W dniu 1 stycznia r. b. „Deutsche Juristen - Zeitung" święciła trzydziestoletni jubileusz swego istnienia. Założona w dniu 1 stycznia 1896 roku przez Labanda, Stengleina, Stauba i Liebmanna rozwijała się nieustannie, zdobywając sobie współpracowników ze sfer profesorskich, sądowych i adwokackich, i trzymając rzeczywiście rękę na pulsie życia prawnego Niemiec, a nawet Austrji. Poświęcała też wiele miejsca prawu międzynarodowemu. Obecnie wychodzi pod redakcją jednego ze swych założycieli dr. Ottona Liebmanna. W stosunku do Polski pismo to zajmuje stanowisko wręcz nieprzychylne, nie szczędząc nam rozmaitych zarzutów i wykorzystując często w tym celu zdarzenia, które się do tego wcale nie nadają. Np. w ostatnim zeszycie grudniowym z zeszłego roku, pewien sędzia powiatowy napisał, że w krainie białego orła mniejszość niemiecka jest tak uciskana, jak nigdzie na świecie. Pan sędzia powiatowy napisał to z okazji... przetłomaczenia na język polski „Instytucyj" Sohma. Ponieważ zarzuty skierowane w „Deutsche Juristen - Zeitung" przeciwko Polsce, nigdy nie były wymierzone ani przeciwko polskiemu prawu, ani przeciwko polskim prawnikom, przeto polska prasa prawnicza mogła przechodzić nad niemi do porządku dziennego.

STANOWISKO PRAWNE KOBIETY W NIEMCZECH. (M. L.). Sąd Rzeszy (str. 297 110 tomu Zbioru Orzeczeń Sądu Rzeszy) uznał, iż zamążpójście pracowniczki jest w zasadzie ważną przyczyną rozwiązania stosunku służbowego w rozumieniu § 626 B. G. B., i że zasada ta zwłaszcza dotyczy pracy kobiet w publicznych korporacjach.

DZIECI NIEŚLUBNE W NIEMCZECH. (M. L.). Rząd Rzeszy przygotował projekt noweli o dzieciach nieślubnych, zmierzający do wydatnej poprawy położenia tych dzieci. Novum stanowi zasada łącznego obowiązku wszystkich mężczyzn, którzy utrzymywali stosunek z matką dziecka w momencie domniemanego poczęcia, do utrzymania dziecka.

WALORYZACJA W NIEMCZECH. (M. L.). W Nr. 51 Dziennika Ustaw Rzeszy (Reichsgesetzblatt) z dn. 5 grudnia 1925 r. ukazało się obszerne rozporządzenie wykonawcze do ustawy waloryzacyjnej.

KONSTYTUCJA GRECJI. (M. L.). Ogłoszona w dniu 29 września r. z. nowa konstytucja młodej Rzeczypospolitej greckiej, wzorowana jest na francuskiej. Władzę ustawodawczą sprawuje senat i izba poselska. Pro-

jekty ustawodawcze przez senat odrzucone mogą stać się ustawami tylko po przyjęciu ich przez izbę poselską ponownie absolutną większością głosów. Na czele władzy wykonawczej stoi prezydent, wybierany przez połączone izby na lat pięć. Władzę sądową pełnią sądy, lecz w pewnych razach senat. Specjalny przepis czasowy chroni rzeczpospolitą przed zamachami stanu: w ciągu siedmiu lat, wszystkie przestępstwa wymierzone przeciw rzeczypospolitej, podlegają sądownictwu wojskowemu lub wyjątkowemu.

REFORMA PRAWA ANGIELSKIEGO. (M. L.). Dnia 1 stycznia r. b. weszło w życie w Anglji siedem Consolidation Acts, uchwalonych w roku 1925 i stanowiących nowele do prawa rzeczowego (przepisy o nieruchomościach) i prawa spadkowego. Usunięte zostały liczne przestarzałe przepisy i krępujące formy, i wiele zwyczajowych przepisów partykularnych.

PRAWO AUTORSKIE WE WŁOSZECH. (M. L.). Wobec wyjątkowo późnego ukazania się poprzedniego (grudniowego) numeru „Palestry" wzmianka nasza w tymże numerze p. t. „Reforma prawa autorskiego we Włoszech" ukazała się fatalnie spóźnioną. Nowa włoska ustawa o prawie autorskiem ukazała się w Nr. 1950 włoskiego dziennika urzędowego z dnia 7 listopada 1925 r.

PRAWO AKCYJNE W DANJI. (M. L.). Opracowany przez rząd duński projekt nowego prawa akcyjnego spotkał się z ostrą krytyką sfer gospodarczych, które przedewszystkiem zarzucają mu zupełne pominięcie potrzeb przemysłu i handlu.

Z RADY ADWOKACKIEJ W WARSZAWIE.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka w Warszawie niniejszym ogłasza, że zgłosili się do Rady o **przyjęcie w poczet adwokatów** okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie niżej wymienieni petenci:

1. **Wielikowski Gamszej v. Abram** — B. pom. adwokata przys. zam. w Warszawie przy ulicy Czackiego 6 z siedzibą w Warszawie.
2. **Skoczyński Michał** — Podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, zam. ul. Marszałkowska 76, z siedzibą w Warszawie.
3. **Kulamowicz Ignacy** — B. pom. adwokata przys. w Moskwie, ostatnio decernent Wydz. Podatk. przy Magistracie, zam. w Łodzi, ul. Gdańska 19, z siedzibą w Łodzi.
4. **Neufeld Stanisław** — Radca Prokuratorji Gen. Rzplitej Polskiej, zam. w Warszawie, ul. Warecka 9, z siedzibą w Warszawie.

Zgłosili się o przyjęcie w poczet aplikantów adwokackich:

1. **Dmowski Eugenjusz-Jerzy** — Zastępca sędziego śledczego pow. Grodzińskiego ,zam. w Warszawie, ul. Kraucza 13, z siedz. w Warszawie.
2. **Wałukiewicz Bronisław** — Aplikant sąd. z siedzibą w Warszawie.
3. **Gacki Henryk** — P. o. podprokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, zam. ul. Ogrodowa 53, z siedzibą w Warszawie.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka w Warszawie niniejszym ogłasza, że **zostali wykreśleni z listy adwokatów** okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie niżej wymienieni adwokaci:

1. **Chądzyński Mieczysław** — zam. w Piotrkowie wobec przeniesienia swej siedziby do Wilna.
2. **Kwiatkowski Józef** — zam. w Warszawie, wskutek śmierci.

Zostali przyjęci w poczet aplikantów adwokackich:

1. **Kryształ** Stanisław-Ignacy z siedz. w Warszawie, Przechodnia 5.
2. **Warm** Abram-Mojżesz z siedz. w Warszawie, ul. Śniadeckich 12.
3. **Drabarek** Wacław z siedz. w Warszawie, ul. Chmielna 64.
4. **Konowa** Aniela z siedz. w Warszawie, Nowogrodzka 4.
5. **Szermer** Czesław z siedz. w Warszawie, Chałubińskiego 11.

Z RADY ADWOKACKIEJ W WILNIE.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka w Wilnie ogłasza niniejszem, iż zgłosili się do Rady o wpisanie na listę **adwokatów** Okręgu Sądu Apelacyjnego:

1) **Jankowski Mikołaj** — były Sędzia Pokoju w Grodnie zamieszkały w maj. Zelwa pow. Wołkowyskiego, wojew. Białostockiego, z siedzibą w miasteczku Zelwa pow. Wołkowyskiego.

2) **Lejbman Maks** — aplikant adwokacki Okręgu Sądu Apelacyjnego w Wilnie, zamieszkały w Wilnie przy ul. Niemieckiej Nr. 35 m. 20, z siedzibą tamże.

O wpisanie na listę **aplikantów adwokackich** Okręgu Sądu Apelacyjnego w Wilnie:

1) **Anastasiu Jan** — były pomocnik adwokata przysięgłego przy Odeskiej Izbie Sądowej, zamieszkały w Stolinie wojew. Poleskiego, z siedzibą w Brześciu n. B.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE.

Stefan Dembiński. Zarządzenia wojenne niemieckie a Mieszany Trybunał Rozjemczy polsko-niemiecki, z przedmową prof. B. Winiarskiego, Poznań 1926, u Fiszera i Majewskiego, str. XII + 213.

Sprawa odszkodowań należnych obywatelom polskim z tytułu postanowień lit. e, art. 297 Traktatu Wersalskiego, jest jednem z najciekawszych zagadnień z pośród całokształtu praw Polski do odszkodowania z powodu zniszczenia wojennego. Teoretycznie nasuwa się przy jej rozwiązaniu szereg trudnych kwestyj z prawa międzynarodowego i państwowego, a praktycznie dają przepisy lit. e art. 297 Traktatu przez poddanie powyższych zagadnień orzecznictwu Mieszanego Trybunału Rozjemczego (M. T. R.) polsko-niemieckiego w ręce poszkodowanych jedyną możliwość uzyskania odszkodowania od Rzeszy Niemieckiej.

Obszerna rozprawa p. Dembińskiego poświęcona jest systematycznemu i naukowemu zbadaniu sprawy odszkodowań za szkody wyrządzone „zarządzeniami wojennemi"; jest bodaj pierwszą monografją polską z zakresu stosowania Traktatu Wersalskiego. Autor zużytkował i opracował materjały, na które złożyły się piśmiennictwo krajów zarówno sprzymierzonych, jak i pokonanych, a przedewszystkiem zbiór orzeczeń różnych M. T. R., które wyrokowały pomiędzy Rzeszą Niemiecką a powodami, należącemi do państw sprzymierzonych w sprawach analogicznych. Autor nie pominął również orzecznictwa sądów polskich i piśmiennictwa polskiego.

Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowe przedstawienie treści książki, ograniczamy się do najważniejszych jej tez. Wstęp omawia przedewszystkiem zasady odpowiedzialności Niemiec za szkody wojenne; jest ona oparta w Traktacie Wersalskim na samym **fakcie** wypowiedzenia

wojny niesprawiedliwej i różni się tem samem w istocie swojej od odpowiedzialności przyjętej przez Konwencje Haskie, które strony wojujące czyniły odpowiedzialnemi za sposób prowadzenia wojny. Dalej autor omawia zasady organizacji M. T. R., zasady ogólne rozgraniczenia właściwości Trybunału i Komisji odszkodowań, a wreszczcie porusza w rozprawie zagadnienie stanowiska jednostki, której przyznano uprawnienie pozwania udzielnego państwa przez międzynarodową instancję sądową. Autor dochodzi, po rozważeniu zapatrywań bronionych w literaturze, do wniosku, że Traktat Wersalski przyznał w dziale IV, części X. obywatelom sprzymierzonym prawa do odszkodowania od Niemiec, samodzielne i niezależne od praw służących ich Państwom.

Część I zajmuje się definicją zarządzeń wojennych na podstawie orzeczeń M. T. R. Zarządzenia wojenne są to wszystkie zarządzenia władz niemieckich („różniżniczkujące" i „nieróżniczkujące"), które zostały zastosowane z powodu wojny i powzięte wobec mienia nieprzyjacielskiego, a które nie są skutkiem bezpośredniej akcji wojennej.

Część II porusza zagadnienia związane z przynależnością państwową poszkodowanych. Prawo do odszkodowania jest bowiem uwarunkowane podwójnie: poszkodowany winien być obywatelem sprzymierzonym, a mienie uszkodzone mieniem nieprzyjacielskiem. Autor rozpatruje szczegółowo orzecznictwo sądów polskich i literaturę polską. i zagraniczną w przedmiocie okoliczności powstania Państwa Polskiego, a stosując otrzymane wyniki, wykazuje, w jaki sposób obywatele polscy czynią zadość powyższym wymaganiom. Osobny rozdział poświęcony został trudnemu zagadnieniu przynależności państwowej spółek.

Część III zawiera problem w chwili obecnej najbardziej zajmujący: omawiana w niej jest kwestja właściwości M. T. R. do rozpatrywania spraw wniesionych z powodu zarządzeń wojennych, zastosowanych przez Niemcy na obszarach okupowanych. Autor dochodzi do wniosku, że w sprawach powyższych M. T. R. jest wprawdzie niewłaściwy (decyzja więc należy do Komisji Odszkodowań), że jednak wszędzie, gdzie rzeczy zarekwirowane zostały wywiezione do Niemiec i tam stały się przedmiotem zarządzeń wojennych, gdzie więc zachodzi zbieg zarządzeń na terytorjum okupowanem i niemieckiem, właściwość należy do M. T. R. Przeciwnie wyrok M. T. R. z dnia 10 października 1925 r., w którym M. T. R. polsko-niemiecki uznał się niewłaściwym do rozpatrywania spraw z obszarów okupowanych także w razie zbiegu z zarządzeniami na terytorjum niemieckiem. Autor wykazuje wadliwość tego wyrokowania.

Część IV wreszcie obejmuje bardziej szczegółowe rozważania nad związkiem przyczynowym między zarządzeniem wojennem a szkodą, nad odpowiedzialnością Państwa Niemieckiego i nad ciężarem dowodu, nad rodzajami szkód, a wreszczcie nad wysokością odszkodowania i jego obliczaniu.

We wszystkich wypadkach wątpliwych, autor przytacza całe ustępy powoływanych orzeczeń, czytelnik może więc sobie łatwo wyrobić sąd o rozwiązaniu zagadnień. W załącznikach umieszczono kilka niepublikowanych dokumentów z zakresu właściwości M. T. R., a wreszcie obszerny wykaz literatury przedmiotu.

Praca p. Dembińskiego ukazała się jako I zeszyt działu Prawa Publicznego Poznańskich Prac Prawniczych. Poprzedzona jest przedmową prof. B. Winiarskiego, który, wprowadzając czytelnika w zagadnienia poruszone w rozprawie, wskazuje na teoretycznie ciekawe konstrukcje z prawa międzynarodowego. Prof. Winiarski wspomina mianowicie, jak stanowisko jednostki przed M. T. R. odpowiada dążnościom utworzenia trybunału międzynarodowego, propagowanym od roku 1910 przez niemiecki Handelsvertragsverein, a nie wypowiadając się osobiście co do stanowiska zajętego przez autora, wzywa prawników polskich do otwarcia dyskusji nad konstrukcją teoretyczną Mieszanych Trybunałów Rozjemczych.